

Bô Yin Râ

MAŁŻEŃSTWO

Tytuł oryginału

DIE EHE

Przekład

Franciszek Skąpski

Nowy Sącz 2018

Księgi Bo Yin Ra,

zarówno w oryginalnym języku niemieckim, jak i w przekładach na język polski, znajdują się w Polsce niemal we wszystkich głównych bibliotekach uniwersyteckich i wielkomiejskich.

Niniejsze wydanie dostępne jest w wersji elektronicznej na stronie:
www.boyinra.org.pl

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

przez księgarnię Kobera w Bernie
(*www.koberverlag.ch - info@koberverlag.ch*), która wydaje księgi
Bo Yin Ra w oryginalnym - niemieckim języku.

Czyniąc zadość wymaganiom prawa autorskiego
zaznaczam, że w życiu doczesnym nazywam się
Józef Antoni Schneiderfranken, natomiast w moim
bycie wiekuistym byłem, jestem i pozostanę tym,
który te książki podpisuje

Bô Yin Râ

O WZNIOSŁEJ ŚWIĘTOŚCI MAŁŻEŃSTWA
O MIŁOŚCI
O WSPÓLNOCIE
O CIERPIENIU I RADOŚCI
O POKUSIE I NIEBEZPIECZEŃSTWIE
O PRZYMUSIE DNIA CODZIENNEGO
O WOLI ZGODY
O DZIEDZICZENIU SZCZĘŚCIA
O ZWIĄZKU WIEKUISTYM

O WZNIOSŁEJ ŚWIĘTOŚCI MAŁŻEŃSTWA

Święte, po trzykroć święte -
łączenie się kobiety z mężczyz-
ną w ścisłej wspólności życia
ziemskiego. -

Święty - żarliwy pęd płci do
stapiania się w jedno. -

Święte - misterium poczęcia
i wydawania na świat. -

Święta - więź niewidzialna,
łącząca to, co z dawna istnieje, aby
się stało kolebką nowego istnienia. -
- -

Szczęśliwi - mężczyzna i kobieta,
którzy to pojmują i w miłosnym zjedno-
czeniu potrafią rozpoznać siebie, podob-
nie jak Praźródło wszelkiego By-
tu rozpoznaje samo siebie jako
„męża” i „niewiastę” w wieczystym
zjednoczeniu miłosnym. - - -

B ł o g o s ł a w i o n y - dom, który staje się tu na ziemi n a j w z n i o ś l e j s z ą ś w i ą t y n i ą B o g a , gdyż dopełnia się w nim prawdziwe m a ł ż e ń s t w o , zawarte w o b l i c z u w i e c z n o ś c i przez ludzi ś w i a d o m y c h w y s o k i e j g o d n o ś c i s w e g o c z ł o w i e c z e ń s t w a

Co się tu d o k o n u j e , jest p e ł n y m t a j e m n i c c u d e m , znanym tylko niewielu ludziom na tym świecie, a u k r y t y m nawet przed t y m i , którzy go u p r a w i a j ą

Jak bardzo n i e d o r z e c z n i e brzmi to dla mych uszu - jak jest n i e s k o ń c z e n i e d a l e k i e od wszelkiej mądrości - jeśli ktoś mówi mi o „d o s k o n a ł o ś c i”, gdy mężczyzna i kobieta u n i k a j ą się wzajemnie na swych drogach życiowych rzekomo gwoli wyższemu swych dusz rozwojowi.

T w ó r p o ł o w i c z n y wyobraża sobie, że w ten sposób osiągnie d o s k o n a ł o ś ć - a nie p r z e c z u w a , że mógłby ją o s i ą g n ą ć tylko w s t o p i e n i u z d r u g ą p o ł o w ą , nigdyś z j e d n o c z o n ą z nim w

d u c h u i jedynie tu w ż y c i u z i e m s k i m cielesnie odeń o d e r w a n ą

R a c z e j p o ż a ł o w a n i a g o d n y jest m ę ż c z y z n a , pożałowania godna k o b i e t a na tej ziemi, jeśli i m s i ę n i e u d a k a ż d e j p o s z c z e g ó l n e j p o ł o w i e - o d n a l e ź ć w c i a g u t u t e j s z e g o ż y c i a o d p o w i a d a j ą c e j j e j d r u g i e j p o ł o w y , z k t ó r ą d o p i e r o z j e d n o c z o n a u t w o r z y ł a b y c a ł o ś ć , d o p e ł n i o n a t y m , c z e g o w ł a s n a w i b r a c j a p o j e d y n c z e g o j e j b i e g u n a d a ć j e j n i e m o ż e

G o d n i s ą o n i p o ż a ł o w a n i a , jak tyle i n n y c h i s t n i e ń na tej ziemi, które podobnie natrafiają na p r z e s z k o d y w d ą ż e n i u d o i s t o t n e g o o s i ą g n i ę c i a t a k i e g o r o z w o j u , j a k i e g o p o s i a d a j ą u k r y t ą m o ż l i w o ś ć . . .

W i d z ą c y m i e w a j ą c z ę s t o w t a k i c h w y p a d k a c h - w r a ż e n i e , jak gdyby sama n a t u r a c h c i a ł a s i ę u l i t o w a ć n a d t y m i n i e s z c z ę ś n i k a m i , s k a z a n y m i n a n i e - r o z k w i t ł e , t y l k o p o ł o w i c z n e c z ł o w i e c z e ń s t w o , p o b u d z a j ą c i c h t w ó r c z ą f a n t a z j ę d o s t w a r z a n i a s o b i e p o z a ś w i a t e m j a k i c h ś

b o ż y s z c z płci odmiennej, aby im choć jako
tako w y r ó w n a ł y odczuwany tu n a z i e -
m i b r a k c i e l e s n e g o bieguna prze-
ciwnego. - - -

Kto zna dzieje e k s t a z y i M i s t y k i,
jakże łatwo znajdzie na to wiele, b a r d z o
w i e l e p r z y k ł a d ó w . . .

Jednakże to, co ci nieszczęśni przeżywają,
jest później b ł ę d n i e t ł u m a c z o n e i
uważane za najwznioślejsze doznanie d u -
c h o w e, aczkolwiek wszystko, czego m o ż n a
w ten sposób doświadczyć, z a w s z e da się
objaśnić samą tylko c i e l e s n ą reakcją i
podnieceniem . - - -

Kiedy człowiek tej ziemi - c z y t o m ę ż -
c z y z n a , czy k o b i e t a - C I E L E Ś N I E
z d a t n y do małżeństwa, a nie zmuszony
w y r z e c s i ę go wskutek nieubłaganych
w y r o k ó w l o s u lub p r z e s z k ó d n i e
d o p r z e z w y c i ę ż e n i a , nie będzie
z d o l n y już tu na ziemi p r z e ż y w a ć
o s t a t e c z n e g o r o z j a ś n i e n i a s w e j
d u c h o w o ś c i , póki d o b r o w o l n i e
u n i k a ć b ę d z i e realnego, p r z e z

samą naturę dyktowanego wy-
równania płci. ---

Nie ma tu miejsca na „targi” mactwa ni mędrkowania...

Nie zdoła dopiąć swego celu nikt z tych, co wyobrażają sobie, że „D O S K O N A L A” się na ziemi, a małżeństwo traktują jako zawałę na drodze do tej „doskonałości” lub zgoła jako coś, czego należy uniknąć; nie zdołają oni dopiąć swego celu bądź dlatego, że to tylko zamaskowane samolubstwo ich zaślepia, bądź też że urojenia „religijne” skłaniają ich do tego błędnego mniemania, jakoby tutaj, gdzie Boskość tak nisko ku nim zstępuje, winni się wystrzegać si deł „szatana”, aby dostąpić „świętości”. Świętość taka - to jedynie złuda, to chimera niezrównoważonych mózgów ascetów, ale niestety w tym świecie ułudy zazna-
wała, a nawet wciąż jeszcze zaznaje zło w różebnej zaprawdę czci. ---

Rozpustnik znajduje w najświętszym misterium człowieka tylko pobudkę do stwarzania sobie podniety

nerwowej i szukania rozkoszy w zaspakajaniu tej podniety.

Jest on człowiekiem z błakany m , który nie odczuwa godności swego człowieczeństwa i błotem obrzuca świętość największą. . . .

Ale niemniej błądzą ci wszyscy , co drogą doskonałości chcą iść i przyjąć pierwsi , a nie rozumieją , iż potrzeba im biegu na przeciwnego , by stać się całością .

Blądzą też owi nierozumni pyszałkowicie , którzy sądzą , jakoby ich stan bezzenny stanowił już rękojmię , że znajdują się na właściwej drodze i wznieśli się ponad innych , ponieważ - rzekomo dla „Królestwa Niebieskiego” - wyrzekają się zjednoczenia z płcią odmienną przez związek małżeński. . . .

Kto nie wstąpił w związek małżeński , może też samotnie przemierzyć swą drogę do doskonałości i na swój sposób dojść do najwyższego celu , ale

t u n a z i e m i n i e z d o ł a n i g d y o s i ą g n ą ć t e g o r o d z a j u s p e ł n i e n i a s w y c h p r z e z n a c z e ń , k t ó r e t y l k o w m a ł ż e ń s t w i e o s i ą g n ą ć b y z d o ł a ł

Jako t w ó r p o ł o w i c z n y , m o ż e z a w s z e d ą ż y ć d o z d o b y c i a d o s k o n a ł o ś c i t y l k o c z ę ś c i o w e j i n i g d y n i e d o j d z i e w ż y c i u d o c z e s n y m d o t a k i e j j a s n o ś c i , j a k ą s i ę o s i ą g a t y l k o t a m , g d z i e c z ł o w i e k s t w o r z y ł w p r a w d z i w y m m a ł ż e ń s t w i e n o w ą n i e r o z d z i e l n ą c a ł o ś ć z e z j e d n o c z e n i a p i e r w i a s t k ó w m ę s k i e g o i k o b i e c e g o

Jednakże człowiek bezzenny j e d y n i e w ó w c z a s z d o ł a n a s w ó j s p o s ó b o s i ą g n ą ć c z ę ś c i o w o d o s k o n a ł o ś ć , g d y i s t o t n e r o z u m n e r a c j e , a n i e t a k i e , k t ó r e o b ł ą k a n y u m y ś ł l u d z k i d o p i e r o s o b i e w y n a j d u j e , z a ś w i a d c z ą w o b e c B o g a , i ż c z ł o w i e k t e n n i e z w ł a s n e j w o l i w y r z e k ł s i ę m a ł ż e ń s t w a

Wszelako z n a c z n i e r z a d z i e j , n i ż s i ę t o o b ł ę d n y m u r o j e n i o m w y d a j e , m o ż n a p o w o ł a ć s i ę n a t e g o r o d z a j u r a c j e p r z e d s ą d e m B o g a

Niechże się nimi nie zasłania nikt, kto nie radził się sam z sobą w najgłębszym skupieniu ducha, i nie uzyskał zupełnej pewności, że w ciszy spokojnego zatopienia się w sobie usłyszał głos B O G A . . .

Lecz z drugiej strony niech też nikt nie dąży do zjednoczenia z biegunem płci odmienniej tylko z cielesnej żądz i zanim nie pojmie, że takie zjednoczenie jedynie wtedy będzie dlań zbawiennie, jeśli świadomie jest gotów sam ponosić za nie wieczystą odpowiedzialność - bez względu na to, czy i druga strona w jego małżeństwie zechce odpowiedzialność taką za siebie ponosić, czy też może nie podejże w a nawet istnienia takiego obowiązku. - - -

Stare to i niedorzeczne urojenie, jakoby: „żenić się było dobrze lecz nie żenić lepiej” - a ten, kto - nieodporny na podobne głupstwa - wygłosił je po raz pierwszy, posiadał zaprawdę głęboki wgląd w pewne tajniki duchowe, tak iż odtąd ciążył to na

sumieniach wszystkich następnych pokoleń brzemie duchowe o straszliwej wadze.

Czas już, aby błąd owego mędrca stracił tu nareszcie moc swoją.

Czas już, aby nareszcie przestano haniebnie znieważać małżeństwo które ludzie chcą uważać za „Sakrament”, czyli w języku naszym:- za środek do osiągnięcia świętości - mimo, iż stan bezżenny uważany jest za nieporównanie „bardziej świątobliwy”. Znieważenie to znajdujące swój wyraz w tym, że stawia się w yżej dojrzałą niewiastę, której obce jest najwyższe i najświętsze zadanie kobiecości, niż małżonkę, która potrafiła osiągnąć godność macieżyństwa - jałowego zaś samolubą, trawiącego w sobie swoją siłę męską i pozbawiającego ziemię wartości krwi swojej, usiłuje się wynosić ponad męzczyznę, który się stał tu na ziemi ojcem nowego życia. . . .

Czas już zaprawdę, aby małżeństwo podjęło obronę największej swej

ś w i ę t o ś c i , skoro akt płodzenia zwa ludzie „p o k a l a n i e m”, nie wahając się przyjąć od dawnych „p o g a n” ich legendy, wzorowanej na m i t a c h odwiecznych, a przypisującej „d z i e w i c y” zrodzenie n a j w z n i o ś l e j s z e g o , b o s k i e g o Człowieka, gdyż nie przypuszczają nawet, że dawne mity podają tutaj w osłonie tajemniczej wieść o zrodzeniu Boga w s e r c u l u d z k i m - o narodzeniu „Syna Bożego” w d u s z y, którego tylko D u c h B o ż y zdolny jest spłodzić. . .

G o d n a zaprawdę n a j w i ę k s z e j c z c i jest o w a n i e w i a s t a , co mogła się stać m a t k ą S y n a , którego ś w i e t l a n a n a u k a całemu światu zgotowała z b a w i e n i e , gdyby ludzie zadali sobie trud p o s t ę p o w a n i a wedle niej przynajmniej o tyle, o ile ją jeszcze zaprawdę z n a j ą .

Niemniej wszakże należałoby czcić O j c a takiego Syna, albowiem; kto widzi tutaj S y n a, widzi też i t e g o c o g o s p ł o d z i ł, gdyż dziedzictwo krwi musi przede wszystkim powstać, nim zdoła się stać dziedzictwem.- - -

Z a p r z e c z e n i e p o c z ę c i a z k r w i o j c a jest tu tylko wyrazem owej

w z g a r d y , która też kiedy indziej określała stan bezżenny, jako „światobliwszy” od stanu małżeńskiego. . . .

„M a ł ż e ń s t w o” nie jest oczywiście bezmyślnym, oddanym w niewolę popędów życiem małżonków obok siebie, mającym na celu wzajemne gaszenie w sobie bezdusznego żaru zmysłów.
- -

„M a ł ż e ń s t w o” - to nie łączenie się płci, przy którym dziecko jest uważane za zło, zagrażające rozkoszy. . . .

„M a ł ż e ń s t w o” - nie jest jednak: nieodpowiedzialnym płodzeniem nowego życia, któremu nie można dać warunków błogiego rozkwitania. . . .

Z a i s t e : nie ma na ziemi stanu życiowego, który by wymagał więcej panowania nad sobą, więcej współodczuwania z drugim człowiekiem, więcej poczucia odpowiedzialności, niż prawdziwe małżeństwo. . . .

Ten tylko, kto tu s p e ł n i a w s z y s t k i e wysokie wymagania, może się spodziewać, że znajdzie również s z c z ę ś c i e małżeńskie, którego tak wielu przecie s z u k a , a tak niewielu d o ś w i a d c z a : większość bowiem ludzi d o m a g a j ą c się go, jako rzeczy osiągalnej, uważa je - za swoje „p r a w o”, zamiast zrozumieć, że - jak w s z e l k i e szczęście - musi je człowiek sam z b u d o w a ć , musi je sobie sam s t w o r z y ć . - - -

W księdze tej będzie mowa o tym, c z y m j e s t p r a w d z i w e m a ł ż e ń s t w o i czego ono w y m a g a .

Wykażę tu, że aczkolwiek trzeba - n i e w z r u s z o n e j g o t o w o ś c i , w y s z k o l o n e j w o l i i w y ć w i c z o n e j s i ł y , aby uczynić małżeństwo takim, jakim być musi - to jednak stworzyć p r a w d z i w i e d o b r e m a ł ż e ń s t w o i j e g o s z c z ę ś c i e jest znacznie łatwiej, niżby m o ż n a było p r z y p u s z c z a ć , s ą d z ą c z tak wielu małżeństw n i e s z c z ę ś l i w y c h

Kto jeszcze nie zawarł związku małżeńskiego, temu niech to, co dalej powiem służy ku przygotowaniu.

Ci zaś, co już od dawna żyją w małżeństwie - bądź szczęśliwym, bądź w niezbyt pogodnym - niechaj wybiorą z moich słów, to co im się jeszcze przydać może;

Kto jednak nie widzi dla siebie żadnego wyjścia stojąc przed straszliwie poważnym pytaniem, czy ma oto rozwiąć małżeństwo zawarte niegdyś w radosnej nadziei zaznania szczęścia, gdyż wszelka możliwość szczęścia wydaje mu się dawno stracona, niech po przeczytaniu tej księgi zapyta sam siebie, czy istotnie czuje się uprawniony do rozwiązania małżeństwa i czy gotów jest ponieść za to odpowiedzialność również i w obliczu wieczności? - - -

Rzecz prosta, iż to, co nieodwołalnie zostało zburzone, nie powinno stać na zawadzie wszelkiemu nowemu szczęściu.

Rzecz jasna, że nie powinno się obstawać za wszelką cenę przy związku życiowym, który przynosił zawaód zawaódem i teraz już dzień w dzień gotuje tylko nowe zgrzyzoty i niedole.

Jednakże - ileż już małżeństw ludzie rozwiała, choć wobec Boga bynajmniej nie ujawniały takich skaz, które by usprawiedliwiały ich rozwiązanie

Jakże często ostateczne rozpoczęcie na nowo pożycia małżeńskiego mogłoby założyć podwaliny pod nowe i tym razem trwałe szczęście, gdyby przedwcześnie nie zburzono w wszystkich mostów porozumienia między małżonkami, którzy spoglądali już ukradkiem ku nowemu szczęściu - u boku innego człowieka

Kto ma uszy ku słuchaniu, a czuje, że jego to dotyczy - niechaj słucha.

Lecz kto musi się wyrzec małżeństwa - bądź dlatego, że los mu go odmawia, bądź że obowiązek zmusza go do trwania

w poza m a ł ż e ń s k i m stanie, bo nie zdo-
łał by nigdy ponie ś ć o d p o w i e d z i a ł -
n o ś c i z a m a ł ż e ń s t w o - t e n n i e c h
o d ł o ż y t ę k s i ę g ę , g d y ż n i e d l a n i e g o
j ą n a p i s a ł e m . - - -

Piszę tu dla tych, którym ż a d n a n i e d o
z w a l c z e n i a , a p r z e z B o g a u z n a n a p r z y -
c z y n a , n i e s t o i n a p r z e s k o d z i e
w d a ż e n i u d o d o s k o n a ł o ś c i w j e d n i m a ł -
ż e ń s k i e j . - -

T y l k o t y c h , d o t y c z y t o , c o s i ę t u s t a j e
s ł o w e m .

Z a p r a w d ę z n a m t e ż d o b r z e z w o d -
n i c z e u p i o r y b ł ę d n e g o o d c z u -
w a n i a , w s t r z ą s a j ą c e ś w i ę t o ś c i ą m a ł -
ż e ń s t w a n i b y z m u r s z a ł y m m u r e m , k t ó r y n a l e -
ż y z w a l i ć j e ś l i s i ę c h c e z n a l e ź ć d r o g ę
d o w o l n o ś c i .

Z c a ł y m j e d n a k n a c i s k i e m
t r z e b a t u o s t r z e c p r z e d z g u b -
n ą o m y ł k ą , a ż a d n a w t y m
w z g l ę d z i e p r z e s t r o g a n i e m o -
ż e b y ć d o ś ć s t a n o w c z a .

Od dzikiej społeczności stąd, w którym jeszcze - mówiąc krótko i bez obsłonek - każda kobieta musiała się oddawać każdemu mężczyźnie, co potrafił ją zniewolić, niezmiernie daleka droga przywiodła w końcu człowieka ziemskiego do wzniosłej świątyni w świącie Ducha, jednoczącej jednego mężczyznę z jedną kobietą. . . .

Zwierzęcość została poddana Duchowi, aczkolwiek wciąż jeszcze się opiera, nie chcąc mu być powolną.

A chociaż po dziś dzień miliony ludzi nie stoją na tym poziomie - choć jeszcze całe ludy widzą w kobiecie jedynie rodzicielkę i narzędzie rozkoszy lub po prostu zwierzę robocze, którym się kupczy jak miłym bydełkiem, tak iż ilność „posiadanych” przez mężczyznę kobiet staje się świadectwem jego zamieszności na równi z jego stadami na pastwisku - to jednak na wyższym stopniu rozwoju dawno już zrozumiano, że tylko takie małżeństwo, które wiąże jedną kobietę z jednym mężczyzną, odpo-

w i a d a d u c h o w o b o s k i e m u p r a -
w u

B i a d a t y m , c o w n i e p o c h a -
m o w a n e j ż ą d z y p o d m i n o w u j ą
w ł a s n e m a ł ż e ń s t w o - n i e z d o l n i
r z u c i ć o k i e m n a c z ł o w i e k a p ł c i
o d m i e n n e j , a b y g o n i e p o ż ą d a ć

N i e z w i j c i e t e g o „p r z y p a d k i e m”, l e c z
d o p a t r u j c i e s i ę d z i a ł a n i a o k r e ś l o n e j w o l i w
t y m , ż e m a ł ż e ń s t w o n a j s k r z ę t -
n i e j c h r o n i o n e o d w s z e l k i g o
i n n e g o z e t k n i ę c i a p ł c i o w e g o
n i e u l e g a o w e j s t r a s z l i w e j , a w y -
n i k a j ą c e j z k o n t a k t u p ł c i o w e g o z a r a z i e ,
k t ó r a p r z e z c h w i ł ę n i e p o h a m o w a n e j ż ą d z y
ś c i ą g a n a c a ł e p o k o l e n i a p r z e -
k l e ń s t w o i n i e s z c z ę ś c i e .

N a t u r a u k a z u j e t u c a ł k i e m w y r a ź -
n i e , c z e g o - j u ż s a m a p r z e z s i ę w y -
m a g a o d d z i s i e j s z e g o c z ł o w i e k a z i e m s k i e g o .

K i m k o l w i e k j e s t i j a k i m i k o l w i e k
p o b u d k a m i k i e r u j e s i ę c z ł o w i e k , k t ó r y s i ę
w a ż y z b r o d n i c z o b u r z y ć m a ł ż e ń s t w o , w i ą -
ż ą c e j e d n ą k o b i e t ę z j e d n y m m ę ż c z y -

zna, nie zważając na więzy i obowiązki takiego małżeństwa, bierze na swe barki najcięższą winę: popełnia grzech wobec całej ludzkości ziemskiej i stwarza zamęt kosmiczny - niezależnie od okropnego zchańbienia świątyni, która została wzniesiona w czystym, prawdziwym Duchu tam, gdzie się małżeństwo dopełnia

JEDYNIĘ ŁASKA Z WYSOKOŚCI może rozgrzeszyć zbrodniarza obarczonego tak bezecną wobec małżeństwa przewiną, i tylko wówczas, gdy sam pragnie oczyścić się z grzechu. -

Lecz nie o wiele mniejszą jest również i ta wina, którą się obarcza każdy, kto śmie rozbijać tu formę, która wydaje mu się „przeżytkiem”, gdyż nie umie jej wypełnić życiem prawdziwym. -

Daremne pozostają na tej ziemi wszelkie wysiłki zmierzające do stworzenia jakiejś nowej lepszej formy skojarzenia płci, albowiem - to, co ludzkość potrafiła osiągnąć w związku

małżeńskim jednego mężczyzny z jedną kobietą, ugruntowane jest w najgłębszym ukształtowaniu boskości.-----

Kto chce tu burzyć to, co zbudowało wysokie poznanie, ten nie jest świadom następstw swoich czynów.

Zostało by w ten sposób zniszczone sanktuarium Ducha, które najmędrsi na ziemi wzniesli w ciągu tysiącleci.-----

A gdyby to sanktuarium legło w gruzach upłynąć by musiały nowe tysiąclecia, zanim by je kiedyś na nowo zbudowano, jeśliby się to okazało w ogóle możliwe.-----

O MIŁOŚCI

Ponieważ święty, wzniosły związek małżeński - jaki chcę ukazać - dopełnia się przede wszystkim w miłości i bez niej istnieć nie może, przeto należy tu przed innymi poświęcić nieco uwagi miłości.

Mowa będzie najpierw o pewnej formie miłości, która w ziemskości, wprowadzie przejawia się i działa, lecz ugruntowana jest głęboko w Duchu.-

I w zwierzęciu można znaleźć tę miłość, podobnie jak we wszystkim co żyje.

Ale zwierzę nie jest w stanie wyćpuć podstaw duchowych tego rodzaju miłości, toteż ogranicza się do popędu i chuci - do bezwiednego poszukiwania macierzyństwa i troski o „pomiot”

Jakże często niestety człowiek ziemski bywa również w ten sam zupełnie spo-

sób niewolnikiem, zwierzęcej
swej powłoki i zgoła nie tęskni do stania
się panem i władcą swojej zwierzęco-
ści...

Litość ogarnia widzącego, gdy
dostrzeża takie pohąbienie u
istot swego gatunku - gdy patrzy na
pożałowania godne poniżenie zadowala-
jące się lubieżną chucią i ucie-
chą zwierzęcą tam, gdzie dana jest
możność przeżywania naj-
czystszych boskich radości.---

Niejedni zaś z tych, którzy wprawdzie nie
widzieli dość wyraźnie najgłębszych podwalin
wszelkiego życia, lecz nosili w sobie przecucie
godności swego człowieczeńs-
twa, nie mógł opanować odrązy na widok
takiego bezczeszczenia imienia ludz-
kiego.

I począł sądzić, że każda miłość,
która po to, aby się ujawnić wyzwala siły
zwierzęcości, musi stać na tym sa-
mym przepastnie niskim stop-
niu, a nie mógł zrozumieć, że i popęd zwi-
erzęcy może się stać dla ducha

b o d ź c e m d o p r z e ż y w a n i a s a m e -
g o s i e b i e . . .

Złorzeczył losowi, co mu kazał odczuwać w swych żyłach „ZWIERZĘCOŚĆ”, od której się całkowicie nigdy wyzwolić nie mógł. -

Aż wreszcie w udreće takiego zamętu popadł w urojenie, jakoby wszelka m i ł o ś ć, która się w nim na sposób zwierzęco-ziemski przejawiać pragnie, była z p i e k ł a r o d e m i groziła mu z a g ł a d ą d u s z y . -

Gdzież miał szukać p o u c z e n i a , które by go mocą p o z n a n i a w y z w o l i ł o z t e j samoudręki? ?

J e d n i u s i ł o w a l i g o u t w i e r d z i ć w tym jego urojeniu, sami byli bowiem ogarnięci p o d o b n y m o b ł ę d e m , i n n i s z y d z i l i z niego...

Ci zaś, co sami z a z n a l i s z c z ę ś c i a b ł o -
giego posiadania - s z c z ę ś c i a m i ł o ś c i , k t ó r a jednoczy „z w i e r z ę” z B o s k o ś c i ą , k t ó r a wyzwala je od „pogardy”, o c z y s z c z a j ą c jego niższe popędy i w d r a ż a j ą c j e d o s ł u ż b y p r z e ż y w a n i a d u c h w e g o -

ci rzadko potrafili mówić o tym, co było najświętszym ich doznaniem. -

Gdzie jednak bardziej brak pouczeń, niż na drogach przez ziemskie niwymiłości, gdzie co krok wykwitają nabrzmiące jadem rośliny, tymi samymi barwami się mieniające, co i najczystsze kielichy kwietne, które kryją w swym wnętrzu rosę niebiańską? - - -

Nie trudno znaleźć ludzi, którzy potrafią tylko uśmiechać się z gorzka iironią, gdy się wobec nich głosi chwałę miłości...

Jakże łatwo policzyć małżeńsstwa, w których mężczyzna i kobieta znają taką miłość, jaką powinno znaćkażde stadło małżeńskie.

Jedni mniemają, że miłość prawdziwa musi się dać sprowadzić do duchowości i na niej wyłącznie poprzestać, ci alóżaś staje się dla nich wzajem czymś odrzającym, co niemal zgrozą ich przejmuje, bo przecież z utęsknieniem łakną właśnie jeszcze czegośinnego...

Inni znów sądzą, że można zaznawać miłości tylko w zaspakajaniu popędów zmysłowych, aż wreszcie z presytem odwracają się od siebie.

Żaden z tych poglądów nie jest słuszny, gdy chodzi o przeżywanie miłości w takiej formie, jakiej wymaga prawdziwe małżeństwo.

Miłość, dzięki której jedynie spełnia się tutaj prawo duchowe, nie zarzeka się ani duchowości, ani zwierzęcości.

Jednakże tego, co dane człowiekowi w zwierzęcej jego naturze, nie powinien on bynajmniej odczuwać - skoro jest już mu dane - w sposób wyłącznie zwierzęcy, w sposób „bydlęcy”, lecz uświadomić sobie to jako przepojone duchowością i przez nią odmienione: - niejako do duchowości wzniesione.

A więc mężczyzna i kobieta, gdy się z sobą duchowo i cielesnie jednoczą, winni się w

s o b i e n a w z a j e m r o z p o z n a w a ć
w t e j f o r m i e, w j a k i e j n i e g d y ś
p r z e d „u p a d k i e m” w t e n f i z y c z n o - z m y s ł o w y
ś w i a t z j a w i s k m ą ż i n i e w i a s t a z j e d -
n o c z e n i b y l i z s o b ą w ł o n i e
B o s k o ś c i i w j a k i e j m ę s k o ś ć p o n o w n i e
z ł ą c z y s i ę w j e d n o z k o b i e c o ś c i ą, g d y t y l k o o b i e
t e c z ę ś c i i s t o t y l u d z k i e j o s i ą g n ą w r e s z c i e z b a -
w i e n i e w ś w i e c i e D u c h a . . .

S ł o w a t e n i e z n a j d ą z r o z u m i e n i a
a n i u l u b i e ż n e g o r o z p u s t n i k a , a n i u
a s c e t y , k t ó r z y w k a ż d y m o d r u c h u s w o j e j -
t y l k o p r z e z n i e g o s a m e g o z b r u k a n e j -
n a t u r y z w i e r z ę c y w i e t r z y j e d y n i e „s z a t a ń -
s k ą” p o k u s ę . . .

A l e c i, k t ó r z y c h o ć r a z d o z n a l i w
s o b i e t e g o, c o t u p r ó b u j ę o p i s a ć, b ę d ą z a i s t e
w i e d z i e l i, c o z n a c z ą t e s ł o w a. . .

K t o z a ś n i e w i e z d o ś w i a d c z e -
n i a, o j a k i m t o m ó w i ę t u t a j ś w i ę t y m
m i s t e r i u m, p r z e ż y w a n y m w c i e l e s n y m
z j e d n o c z e n i u, t e n, j e ś l i t y l k o c z y s t e m a
s e r c e, p r z e c z u c i e m p o t r a f i o d g a d -
n ą ć t o, c o b ę d z i e m ó g ł w i e d z i e ć d o -

piero wtedy, gdy sam to przeżyje. -
- -

Tylko w tym najwyższym tu na ziemi cielesnie - zmysłowo - duchowym przeżywaniu nowej jedności znajdzie każda kobieta i każdy mężczyzna spełnienie swych tęsknot; ono to - nie pozostawiając ani odrobiny niezaspokojenego uczucia - ucisza całkowicie ów gorący, duchowo - cielesny poryw, który w miłości pociąga obie płci ku sobie nawzajem aż do samozapomnienia - jeśli to nie zwierzęca tylko chuć w nich żąda zaspokożenia. - - -

Lecz tylko w prawdziwym małżeństwie, które mężczyznę i kobietę w nową łączy jedność i które - przynajmniej według szczerzej i stanowczej woli - zostało zawarte na całe życie obydwojga, może się zjednoczenie płci wznieść na podobne szczyty, gdyż tylko tutaj owa forma jedności kształtuje się w istotnym Duchu, tak iż staje się dostępną przeżyciu ludzkiemu. -

Z a w s z e j e d n a k t y l k o n a j -
w y ż s z e o p a n o w a n i e z m y ś ł ó w ,
n a j w y ż s z a k a r n o ś ć w y o b r a ż n i
s p r a w i a j ą , i ż o w o n i e p o j ę t e
s t a j e s i ę p r z e ż y c i e m

N i e w ą t p l i w i e c e l e m i p r a g n i e n i e m
k a ż d e g o p r a w d z i w e g o m a ń z e ń s t w a j e s t
d z i e c k o .

A j e d n a k w e d l e p r a w a d u c h o w e -
g o - k t ó r e c h c e w m a ń z e ń s t w i e z n a l e ź ć
w y r a z - p o c z ę c i e i w y d a n i e n a
ś w i a t n o w e g o ż y c i a j e s t d o p i e -
r o w t ó r n y m c e l e m z j e d n o c z e n i a m a ń -
z e ń s k i e g o

P i e r w s z y m j e g o c e l e m j e s t s t w o r z e n i e
n o w e j j e d n o ś c i d u c h o w e j , g d z i e o b i e
j e j p o ł o w y s t a p i a j ą s i ę z s o b ą w o w ą c a ł o ś ć ,
k t ó r ą c z ł o w i e k t e j z i e m i m o ż e j e s z c z e
o d c z u ć t y l k o w s p o s ó b d u c h o w o - c i e -
l e s n y , a k t ó r a p o t e m , w s k u t e k d a l s z e g o
o d d z i a ł y w a n i a t e g o p r z e ż y c i a , s t a j e s i ę
p r z y c z y n ą t a k i e g o p r z y r o s t u s i ł w c a ł y m
j e g o ż y c i u , j a k i e g o m o ż e m u u d z i e l i ć t a
w ł a ś n i e c a ł o ś ć d u c h o w a , a j a k i e g o ż a d -

na część samodzielnie, przy największym wysiłku, nie zdoła osiągnąć.

Już więc z uwagi na to, że jedynie małżeństwo umożliwia zaspokojenie wszelkiej tęsknoty za czystą duchowo-cieleśną miłością, jest ono wydatną pomocą na drodze do doskonałości, jest pełnym tajemniczej głębi przygotowaniem do powrotu do królestwa istotnego Ducha, furta, przez którą wejdzie na drogę ku błogiemu przeczuwaniu nadziemskiego życia każdy, kto zechce użyć klucza danego mu w tej oto księdze. - - -

Gdyby człowiek ziemski był jedynie duchem, co przybrał kształt istoty ziemskiej, to zaprawdę wszystko, co przez małżeństwo staje się dla niego dostępne do przeżycia, mógłby przeżywać tylko w postaci duchowej.

Lecz taki, jaki jest dzisiaj - człowiek, który niegdyś przez swój upadek przestał jaśnieć wysoką „światłością”, niby bogowie, aby przeży-

wać siebie w fizycznie - zmysłowym świecie zjawisk - w mniemaniu swym; jako swój własny, nie związany już swym prądem „Bóg” - człowiek ten uwięziony jest tu w zwierzęcości, tak iż wszystko, co pragnie jeszcze odczuć duchowo, jest dlań dostępne tylko jako odczucia cielesne za pośrednictwem powierzonych mu sił jego natury zwierzęcej.

A jeśli w obłądnie próżności sądzi, że nie ma w sobie nic zwierzęcego - mimo iż tylko ciało zwierzęcia ziemskiego utrzymuje go w życiu ziemskim - to oszukuje tylko samego siebie i hamuje własny swój rozwój, gdyż rzekomo „duchowe” przeżywanie, które jakoby zna, jest tylko odczuwaniem „zwierzęcia”, skierowanym na błędne drogi. . . .

I nic tak skutecznie nie broni przed takim zbłąkaniem zwierzęcego odczuwania, jak prawdziwe małżeństwo, w którym duchowo cielesna miłość znalazła swą najczystsza, najwyższą formę. . . .

Wszelako miłość, która w prawdziwym małżeństwie w s z y s t k i m kieruje i przewodzi w s z y s t k i e m u , nie jest bynajmniej skazana tylko na to, by się przejawiać wyłącznie w d u c h o w o - c i e l e s n y sposób - w związku z tęsknotą płci do jednoczenia się.

Niezależnie od tego, że owa d u c h o w o - c i e l e s n a miłość jest zawsze n i e o d z o w n y m w a r u n k i e m zjednoczenia małżeństwa i bez niej „związek małżeński” spada do nikczemnego poziomu ohydnej k a r y k a t u r y , m i ł o ś ć jest równocześnie tym, co w i n n e j jeszcze formie opromienia życie dwojga ludzi, którzy tworzą parę m a ł ż e ń s k ą i wiedzą o swej d w ó j e d n i w d u c h u . . .

Mam na myśli miłość bez jej przedmiotu, pewną formę miłości, której przedmiotu nie potrzeba. . .

A c z ł o w i e k z i e m s k i dopiero wtedy też ją odczuje, gdy z a p o ś r e d n i c t w e m ziemskości jej zazna. . .

Jeśli jednak d u c h o w o - c i e l e s n a miłość, wiodąca do j e d n o c z e n i a płci w m a ł ż e ń s t w i e , aby odczuwać żar tego

zjednoczenia, wymaga zawsze swego przedmiotu miłości - a nawet ta miłość, która otacza dziecko i promieniuje swym odbłaskiem na parę rodzicielską, nie jest przedmiotu miłości pozbawiona, ta miłość, o jakiej chcę tu teraz mówić, jest całkowicie wyzwolona z więzów przedmiotowości, nie pożąda niczego z zewnątrz i nie wymaga też wzajemności, albowiem gdziekolwiek się urzeczywistnia, w sobie samej znajduje spełnienie.

Niezbyt wielu jednostkom miłość ta jest znana.

Niezbyt często zdrza się w życiu ziemskim.

A jednak o ileż częściej można ją napotkać, niż ową najwyższą postać miłości małżeńską, o której przedtem pisałem.

Choćby dlatego, że może ona osiągnąć spełnienie bynajmniej nie tylko w małżeństwie...

Jeśli jednak małżeństwo ma być naprawdę szczęśliwe, to i tej miłości bez jej przedmiotu braknąć w nim nie powinno. - -

Nie tylko w najdosłowniejszej świątyni, gdzie małżeństwo ma swoją siedzibę - a świątynią taką staje się najmniejsza, najciaśniejsza, ubożuchna chata, w której mężczyzna i kobieta żyją zjednoczeni w swej najwyższej formie miłości duchowo-cieleśnej - nie tylko w tej świątyni spełnia się życie dwojga małżonków.

Prawdziwe małżeństwo jest w spólnotą życia w najszerszym znaczeniu tego słowa.

Lecz nie podobna, aby małżonkowie wiedli w spólne życie ziemskie nie spostrzegając na każdym kroku, że mimo całego duchowo-cieleśnego zjednoczenia pozostają wszak jeszcze - w świecie zewnętrznym - dwiema odrębnymi częściami całości duchowej, z których każda z natury swojej podporządkowana jest własnemu prawom. - - -

W ten sposób stają na przeciwko siebie dwa samoistne życia, a przecież mają się one zjednoczyć w jednym nowym życiu wspólnoty.

I tę jedność muszą tak samo osiągnąć - jeśli nie chcą spłoszyć swego szczęścia - jak stali się nową jednostką w swej duchowo-cieleśnej miłości...

Ale tutaj miłość duchowo-cieleśna już nie wystarcza, aby osiągnąć zjednoczenie - i oto tutaj właśnie tkwi rdzeń owego urojenia, które wieści o wrodzonej „nienawiści płci”.

Ależ nie, przyjaciele moi - wierzajcie mi, nienawiść tego rodzaju nie tkwi w płci samej w sobie, choć niekiedy zjawia się tam, gdzie się spotykają we współżyciu ludzie płci odmiennej. -

Chodzi wówczas zawsze tylko o spór erotycznej woli zjednoczenia przeciwko owej innej woli, która by pragnęła uznawać tylko część za całość

i liczyć się jedynie z normami własnego, osobnego życia...

Z takiego oporu może potem zrodzić się nienawiść, którą się zupełnie niesłusznie tłumaczy, jako coś już w samej naturze płci tkwiącego.

A tę nienawiść przez zwyciężyć jest zdolna tylko taka miłość, której nie zapala w nas dopiero jakiś przedmiot miłości i która do swego wyładowania przedmiotu nie poszukuje, bo sama w sobie się pełni.---

I tylko taka miłość gwoli miłowania uczy ludzi, znajdować zawsze właściwy sposób, w jaki i jedna i druga strona w małżeństwie muszą się ciągle starać wzajemnie kształtować i doszlifowywać, jeśli w jedności życiowej chcą wzajem do siebie pasować.---

Nawet niejedno tak zwane „małżeństwo”, które z prawdziwym, prócz nazwy, nie ma nic wspólnego, kształtuje się nieraz w

znośną wspólnotę, gdy w j e d n y m z mał-
żonków, lub tym bardziej gdy w o b y d w o j-
g u , działa coś z owej m i ł o ś c i g w o l i
m i ł o w a n i a - choćby nawet ich d u c h o-
w o - c i e l e s n a , miłość nie odnalazła drogi
do swej najwyższej postaci, a choćby nawet za-
ledwie istniała w formie n i ż s z e j

P r z y s ł o w i o w a jest owa „g o r ą c a
m i ł o ś ć”, co później „o s t y g ł a” . . .

Ale - p r a w d z i w a m i ł o ś ć nigdy
n i e m o ż e „o s t y g n ą ć”, gdyż tam się tyl-
ko z a p a ł a , gdzie jasny jej płomień znajduje
pokarm w n i e w y c z e r p a n e j obfitości. - -
-

Może wybuchnąć o g n i e m s z a l e j ą-
c y m, ale nigdy choćby wszelkimi
ś r o d k a m i u s i ł o w a n o j ą s t ł u m i ć
- z g a s n ą ć nie może, nie może o s t y g n ą ć
. . . .

Co zaś n i e odpowiada t a k i e m u za-
rowi miłosnemu, jest może s z a ł e m z m y s-
ł o w y m c z y s z t u c z n i e w z n i e c o-
n y m e r o t y z m e m , ź l e z r o z u m i a-
n ą p r z y j a ż n i ą , czy też braniem p o-

dziwu lub wdzięczności za „miłość” - z prawdziwą jednak miłością uczucie to ma wspólne tylko imię...

Niechże się nikt nie dziwi, jeśli ta pseudo-miłość wcześniej czy później „ostygnie”.

Niech wszakże złuda uczucia w ten sposób wykarmiona nigdy nie osiągnie w człowieku takiej władzy, by zwodził samego siebie i wmawiał w siebie, jakoby istniało tu podłoże małżeństwa. - -

Uniknęłyby się niezmiernego nieszcześcia, gdyby mężczyzna i kobieta, którzy dorywczo spotykają się w życiu, z każdego przelotnego swego odruchu erotycznego nie czynili od razu fetysza, którego nazywają „miłością”.

Leży to w naturze ludzkiej, że między każdym mężczyzną i każdą kobietą jest stały łącznik w postaci wibracji erotycznych, choćby ta subtelna a ciągła wibracja niedostrzegal-

n y c h f a l e r o t y c z n y c h b y ł a - j a k s i ę
t o d z i e j e u w s z y s t k i c h l u d z i z c z y s t ą d u
s z ą - t a k n i e z n a c z n a , ż e p o z o s
t a j e c a ł k o w i c i e p o z a o b r ę b e m
ś w i a d o m o ś c i .

N i e b e z p i e c z e ń s t w o p o l e g a t u
t y l k o n a t y m , ż e n a t u r y n i e u o d
p o r n i o n e , k t ó r y c h w y o b r a ż n i a
a n i s i ę d o m y ś l a , c z y m j e s t o b y
c z a j n o ś ć i w ł a d z a c z y s t e g o
s e r c a n a d c z ł o w i e k i e m , j u ż w t a k i c h n a j l ż e j
s z y c h w i b r a c j a c h s z u k a j ą r a d o s n e g o
u p o j e n i a , s a m e z s i e b i e w z m a g a j ą
s t a l e t e w i b r a c j e i n i e s p o c z n ą , a ż
p ó k i z t e g o i c h n a d m i e r n e g o p o d n i e c e n i a s i e b i e
n i e z r o d z i s i ę w n i c h : p o ż ą d a n i e . . .

T o z a ś p o ż ą d a n i e z w ą p o t e m „ m i
ł o ś c i ą ” , i z t a k i e g o p o r o n i o n e g o
p ł o d u s w o j e j z w y r o d n i a ł e j i n i
c z y m n i e h a m o w a n e j w y o b r a ż n i
w y w o d z ą n a w e t s w o j e p r a w o d ą ż e n i a d o
z w i ą z k u m a ł ż e ń s k i e g o ; n i e s k o ń
c z e n i e d a l e c y o d p o c z u c i a o d p o w i e
d z i a ł n o ś c i - n i e m a ł m a n i a c k o d ą ż ą c d o
z a s p o k o j e n i a s w e g o p o ż ą d a n i a -
a b y w r e s z c i e , c e l s w ó j o s i ą g n ą w s z y ,

pozbawić tak gorąco niegdyś
pożądaną drugą stronę „małżeństwa”
wszelkiego przywiązania, gdyż
dawno już przecie i n n a ich kusi żądza . . .

Nie potrzebuję chyba dodawać, że w takich
wypadkach chodzi przeważnie o m ę ż c z y z n,
pożądających k o b i e t y, albowiem r z a d-
k o się zdarza, aby i w kobiecie wyobraźnia by-
ła t a k z w y r o d n i a ła i p o d o b n y m i
wiodła ją ścieżkami.

Kto twierdzi, że jego znajomość kobiet
mówi mu o nich c o i n n e g o, niech sobie
uprzytomni, że ta jego mądrość pochodzi w
t a k i m r a z i e z pewnością od - m ę ż-
c z y z n, którzy aż nazbyt jawnie się z tym
zdradzają, że najchętniej znaleźliby w ł a s-
n e swe upodobania również i w k o b i e c i e -
albo też ów z n a w c a k o b i e t przestaje
tylko z n i e r z ą d n i c a m i i w i e t r z y c h a-
r a k t e r n i e z ą d n i c y w k a ż d e j
k o b i e c i e

Częstokroć jednak daje się niestety i
k o b i e t a s k u s i ć do zawarcia „małżeń-
stwa” b e z m i ło ś c i, by potem wybuchnąć

skargą, że nie znalazła „s z c z ę ś c i a” w swym małżeństwie.

Wszakże k o b i e t a wtrąca siebie w nie-szczęście przeważnie z i n n e g o r o d z a j u p o b u d e k , które w y b a c z y ć można częstokroć z n a c z n i e ł a t w i e j , aniżeli pobudki męczyzny. -

A m b i c j a z d o b y c i a d l a s i e b i e w p r z ó d n i ż i n n e m ężczyzny, którego jakiś czyn niezwykły p o d z i w e m j ą n a p e ł n i ł - pragnienie zapewnienia sobie „b y t u” lub chęć w y d o b y c i a s i ę z n a z b y t s u r o w e g o d o m u r o d z i c i e l s k i e g o - o t o n a j c z ę s t s z e p o w o d y , m o g ą c e s k ł o n i ć k o b i e t ę d o z a w a r c i a „m a ł ż e ń s t w a” b e z m i ł o ś c i , g d y t y l k o s i ę j e j z d a j e , że w i b r a c j e e r o t y c z n e z d o l n e s ą w d a n y m r a z i e t a k s i ę w z m ó c , i ż b ę d ą m o g ł y s t a ć s i ę d l a n i e j z m y s ł o w o - z e w n ę t r z n ą n a m i a s t k ą m i ł o ś c i . -

P o c z y j e j k o l w i e k z r e s z t ą s t r o n i e l ę ż y t u c i ę ż s z a w i n a - z a w s z e t a k i „z w i ą z e k ż y c i o w y” , k t ó r y c z ę s t o p r z e t r w a ć j a k o ś z d o ł a z a l e d w i e ł a t k i l k a , b ę d z i e t y l k o n ę d z n ą k a r y k a t u r ą p r a w d z i w e g o m a ł ż e ń s t w a . - -

P r a w o d u c h o w e , domagając się nieubłaganie, aby mu u c z y n i o n o z a d o ś ć tam, gdzie mężczyzna i kobieta chcą w jedność złączyć się m a ł ż e ń s t w e m , nie daje się „n a g i ą ć” ani „z ł a m a ć”, jak się nagina i łamie „m a ł ż e ń s t w o”, które nie j e s t nim w istocie i nigdy nim nie b y ł o , chociażby oboje małżonkowie - o ile coś podobnego może się przytrafić - niegdyś w i e r z y l i z r a z u , że ich j e d n o c z y m a ł ż e ń s t w o , i choćby wierzyli w to d o p ó t y , dopóki k r u c h o ś c i p o d w a l i n t e g o i c h m a ł ż e ń s t w a n i e d o w i e d z i e ż y c i e . . . -

T a m w i ę c , gdzie ma powstać prawdziwe m a ł ż e ń s t w o , pytajcie przede wszystkim o prawdziwą miłość . . . -

J a k ż e ł a t w o j ą p o z n a ć - n i e s p o s ó b , a b y s i ę u k r y ł a . . . -

Lecz nigdy nie można d o ś ć w c z e ś n i e otrząsnąć się z marzeń, lubujących się w p s e u d o - m i ł o ś c i i nigdy nie można d o ś ć s u r o w o w z b r a n i a ć s o b i e w s z e ł k i e g o c z y n u , który by s t w i e r d z a ł w z ł u d z e n i u b l i ż n i e g o , c o z m a m i o n y

u c z u c i e m , upodoba sobie taką p s e u d o -
m i ł o ś ć . . .

Prawdziwa miłość nie jest j e d y -
n i e „u c z u c i e m” i w czuciu nie daje się
w y c z e r p a ć .

M i ł o ś ć jest przede wszystkim siłą .

Kto jej używa na złe, może poznać tę samą
siłę w - n i e n a w i ś c i .

Tam działa ona wtedy w s w y m w ł a s -
n y m s k a ż e n i u . . .

Lecz kto o d c z u w a w sobie siłę miłości
w jej n a j w y ż s z y m i n a j w s p a n i a l -
s z y m r o z k w i c i e , ten p r o m i e n i u j e
t e ż m i ł o ś c i ą i niechybnie z b u d z i ją
również tam, gdzie jeszcze jest u ś p i o n a -
zbudzi ją, gdy tylko wyczuje, że spotkał czło-
wieka przeznaczonego mu przez los, aby się z
nim w prawdziwym małżeństwie z j e d n o -
c z y ł

Gdzie obie strony odczuły wzajemnie że
j ed n o c z y j e m i ł o ś ć prawdziwa, tam właśnie

powinno z tej miłości powstać też małżeństwo.

Szczęśliwe - wszelkie małżeństwo na takiej wznieśonej podwalinie.

Nie zachwieje nim żadna szalejąca wokół burza i żaden napór fal go nie podmyje.

O WSPÓLNOCIE

Najściślejsze nawet p o ż y c i e dwojga małżonków nie jest bynajmniej wspólnotą, podczas gdy istnieje ona nieraz t a m , gdzie mężczyzna i kobieta - w y r a ż n i e w b r e w s w e j w o l i i p r a g n i e n i o m - z m u s z e n i s ą przez czas dłuższy przebywać z e w n ę t r z n i e z d a l a j e d n o o d d r u g i e g o , z r z a d k a t y l k o i n a k r ó t k o p o d j e d n y m s c h o d z ą c s i ę d a c h e m . -

Lecz choć wspólnota nie z a w i s ł a o d stałego przebywania małżonków w tym samym miejscu - każde prawdziwe małżeństwo b ę d z i e j e d n a k d ą ż y ć d o m i e s z k a n i a r a z e m , o i l e t o s i ę d a p o g o d z i ć z n i e u c h r o n ą t r o s k ą o p o t r z e b y ż y c i a , z o b o w i ą z k a m i , j a k i e n a k ł a d a z a w ó d i s t a n .

Co innego jest jednak ż y c i e o b o k s i e b i e w t y m s a m y m m i e s z k a n i u t y l k o d l a t e g o , ż e k t o ś n i e z n o s i s a m o t n o ś c i i ż e n i e c h c e s i ę n a r a ż a ć n a p r z y k r o ś ć o d c z u w a n i a b r a k u k o g o ś d r u g i e g o p r z y s o b i e - a c o i n n e g o w s p ó l n o t a . -

Wspólnota jest zjednoczeniem dwojga ludzi we wszelkim także myśleniu, we wszelkim czuciu, we wszelkim działaniu.

Nie życie obok siebie dopiero ją stwarza.

Gdzie nie istniała już wewnętrzna i zewnętrzna wspólnota, zanim poczęto szukać wspólnoty miejsca, tam pożycie w ścisłej bliskości przestrzennej zamiast wzmagać wspólnotę, może jej najokrutniej zagrażać. -

Jakoż jest to bezwzględnie konieczne dla wszystkich, co chcą się połączyć węzłem małżeńskim, aby dążyli do wspólnoty w tym znaczeniu, jak tu wykazuję, zanim jeszcze małżeństwo zawrą. -

Iluż nie szczerze można by było uniknąć, gdyby się we właściwym czasie doszło do przekonania, że tego warunku niepodobna pominąć, zamiast beztrosko oddawać się błędnemu mniemaniu, że niebędna w każdym prawdziwym małżeń-

stwie wspólnota znajdzie się sama przez się w trakcie pożycia małżeńskiego. - -

Lecz dążenie do wspólnoty we wszelkim myśleniu, czuciu i działaniu nie doprowadzi nigdy do pomyślnych wyników tam, gdzie jedna strona chce stale przekonywać drugą za pomocą szermierki słownej, że wystarczy, aby się zgodziła z jej poglądami, a natychmiast osiągnie z nią „wspólnotę”...

W ten sposób jedna strona na pewno znuży drugą, a wreszcie, dla świętego spokoju, zmusi ją do powolności; jednakże to, co w ten sposób zostanie osiągnięte, będzie w wszystkim innym raczej niż w wspólnotą, a prędzej, czy później złe skutki wyjdą na jaw.

Nigdy przymus choćby to był nawet „słodki przymus miłości” - nie może utrwalić w małżeństwie wspólnoty, która tu jest potrzebna nie mniej od miłości.

Jeśli chcąc się połączyć w ę z ł e m m a ł-
ż e ń s k i m z ukochanym człowiekiem bę-
dziesz, o miłujący, usiłował się z nim zjedno-
czyć we wszystkim m y ś l e n i u , wszelkim
c z u c i u i wszelkim d z i a ł a n i u , to mu-
sisz przede wszystkim t r z y m a ć s a m e-
g o s i e b i e m o c n o w c u g ł a c h .

Musisz dawać sam sobie „surową szkołę”,
abyś osiągnął potrzebną ruchliwość i nauczył
się dostosowywać do kroku i n n y c h .

D o t y c h c z a s s a m b y ł e ś d l a
s i e b i e m i a r ą .

Czy wyniosłeś z domu r o d z i c i e l s-
k i e g o właściwy ci sposób m y ś l e n i a ,
c z u c i a i wynikającego stąd później d z i a-
ł a n i a , czy też s a m j e s t e ś t w ó r c ą zasad
swego życia, zawsze aż nadto jesteś skłonny
d o n i e z m i e r n e g o przeceniania w ł a s-
n y c h s ą d ó w i oglądania wszystkiego, z
czym się stykasz, p r z e z o k u l a r y , k t ó-
r e ś s a m z a b a r w i ł . - - -

Lecz oto teraz masz przed sobą, przyjaciele
l u d r u g i e g o człowieka, z którym sprawa

stoi bodajże t a k s a m o i który podobnie rad by oglądał wszystko przez w ł a s n e okulary.

Będziecie się musieli o b o j e zdecydować na z d j ę c i e swych „okularów”, chociaż wam one dotychczas ukazywały rzeczy w t a k n i e s ł y c h a n i e p i ę k n y c h k o l o r a c h , że trudno wam będzie teraz uwierzyć, by można je było gołym okiem widzieć też i n a c z e j . . .

Nie spodziewaj się jednak, że z d n i a n a d z i e ń nauczycie się wzajemnie r o z u m i e ć , gdyż jeśli nawet używacie tych samych s ł ó w , to jednak mówicie o r z e c z a c h różnych, albowiem każde z was widzi jeszcze rzeczy na s w ó j sposób i tylko na s w ó j sposób potrafi je ujmować w słowa.

I wydaje się wam omal nieprawdopodobieństwem, że każda sprawa istotnie dochodzi do świadomości k a ż d e g o z was d w o j g a i n a c z e j .

Zdaje się wam oto, że m ó w i c i e o t e j s a m e j r z e c z y , a jednak mówicie o r z e c z a c h z u p e ł n i e r ó ż n y c h , ile że

każde z was ma na myśli tylko własny obraz tej rzeczy. - - -

Potrzeba tu niezachwianej cierpliwości, jeśli chcecie kiedyś uzyskać ten sam wspólny sposób widzenia.

Każda strona będzie tu musiała wprawdzie dojść do przekonania, że jej sposób widzenia - choćby się jej wydawał dotychczas normą - nie stanowi bynajmniej jedynego możliwego dla niej sposobu widzenia . . .

Trzeba też będzie nie tylko słuchać słów, ale również starać się zawsze wyczuć, co rozumie druga strona przez te swoje słowa i czy to w zupełności odpowiada temu, co by się samemu przez takież słowa rozumiało. -

Jakże się często słyszy przykre spory ludzi, którzy się dopatrują przeciwnieństw nie do pogodzenia, podczas gdy tylko źle dobrane słowa stwarzają pozór istnienia tych przeciwieństw.

Często znów ludzie sądzą, że dzieli ich „głęboka przepaść” kiedy to tylko mrok nieporozumienia wywołuje takie złudzenia, nie pozwalające dojrzeć, że ta pozornie „głęboka przepaść” jest: tylko samowolnie i dość bezprawnie wykopanym płytkim rowem, który by z łatwością można przekroczyć...

Tymczasem przy nie dającej się wytrącić z równowagi cierplivej łagodności i pełnym miłości pobłażaniu można trafić wreszcie nawzajem do siebie nawet tam, gdzie rzeczywiście istnieją przeciwieństwa: gdzie naprawdę „głęboka przepaść” zdawała się dzielić ludzi na zawsze, zanim się nacyli most przez nie przerzucić. - - -

Współnota we wszelkim myśleniu, wszelkim czuciu i wszelkim działaniu stwarza dla każdego małżeństwa potężne mury obronne, dające najzupełniejsze bezpieczeństwo.

Małżeństwo nie znosi tego, by miało pozostać w życiu zewnętrznym nie chro-

n i o n e , b e z m u r ó w w a r o w n y c h . -
-

Zjednoczenie życiowe dwojga m a ł ż o n k ó w nie powinno nigdy być wystawione na wszystkie wiatry, na każdą nawalnicę, na wszelkie zalewy. -

Dwoje ludzi, którzy się p o b r a l i - mogą w miarę swych upodobań szukać t o w a r z y s t w a i r o z r y w k i w obcowaniu z i n n y m i l u d ź m i - lecz zawsze powinni w y c z u w a ć tę swoją w a r o w n i ę koło siebie, a do świętego obrębu, który należy t y l k o d o nich, n i k t nie powinien mieć d o s t ę p u . - - -

I t u t a j r ó w n i e ż - j a k z a w s z e w stosunkach z ludźmi - u m i e j ę t n o ś ć m i l c z e n i a jest prawdziwą „sztuką”, której powinien n a u c z y ć s i ę każdy, kto d o t ą d j e j n i e p o s i a d ł . - -

Sprawy obchodzące tylko s a m y c h m a ł ż o n k ó w nie powinny nigdy docierać do o c z u i n n y c h l u d z i , choćby ci inni byli n a j b l i ż s z y m i i k r e w n y m i - a n a w e t r o d z i c a m i . - - - -

Jakże wątpliwa jest „pomoc” którą by można w ten sposób uzyskać, nawet gdyby ci, których by się obdarzyło takim zaufaniem, mieli najrzetelniejszą i najszczerszą wolę naprawdę przyjść z pomocą. - -

Miał doznania istotnej pomocy, i leżąc części jej czuje się tylko, jak się pogłębia ta niedola, o której odwrócenie chodziło, tak iż teraz dopiero rozrasta się ona i krzewi naprawdę, choć początkowo można ją było, uczyniwszy wysiłek samemu wnet zdławić w zarodku, nie uskarżając się przed innymi mimo największego cierpienia. - - -

Ale i szczęście swoje należy zachować dla siebie i nie pozwalać mu się rozpływać w czczej gadaninie. -

Nawet słowami nie powinno się go chcieć dzielić z innymi. - - -

To sprawa, która dotyczy tylko obójgamałżonków - jeśli jako zjednoczona duchowo całość potrafilistworzyć sobie swoje szczęście...

Lecz przede wszystkim strzec się należy wywoływania z a w i ś c i , która - często sztucznie tylko u ś p i o n a - jakże łatwo daje się zbudzić, gdy rozlewny czyjś język nazbyt wychwala s z c z ę ś c i e m a ł ż e ń s k i e . . .

Szkodzi się przez to z a r ó w n o z a w i s t n i k o w i j a k i s o b i e s a m e m u , albowiem zawiść wprawia zawsze w działanie siłę, która neguje to, co wywołało zawiść i w równej mierze skierowuje się przeciwko zawistnikowi, jak i temu, komu zazdroszczą, chce bowiem ujrzeć zagładę wartości, którą tamten bardzo by pragnął posiadać...

Lecz jeśli nawet w szczęściu, zarówno jak wtedy, gdy nieszczęście grozi, wskazane jest milczenie, to tym bardziej milczeć trzeba tam, gdzie płaskie, niesmaczne k o n c e p t y i luba skłonność do bawienia się cudzym kosztem usiłują ściągnąć m a ł ż e ń s t w o w płytka, mętną kałużę duchowego ponizenia, aby o nim pleść ryszto-

we mądrości i szukać zadowolenia w karczemnych dowcipach.

Każdy, kto czyta te słowa, domyśli się z łatwością, o co mi chodzi

Tylko niechaj nikt nie myśli, że takie czcze i puste dowcipkowanie dozwolone jest ludziom, którzy z całą pewnością nie mogą czynić sobie wyrzutów, by kiedykolwiek na serio sprofanowali świętość małżeństwa.

Świętość nie powinna nigdy stać się przedmiotem płytkich żartów, jeśli nie ma jej dotknąć śniedź rozkładu, a najdobroduszniejszy nawet humor będzie musiał pozwolić na nałożenie sobie cugli, aby nie zburzyć tego, czego zburzyć nie chce. - -

Święte pozostaje dla człowieka to tylko, co potrafi on jeszcze odczuwać jako „święte”: - co jest stale chronione przed poniżającymi słowy i nietykalne dla wszelkiego

przejawu życiowego, niezdolnego zbliżyć się do świętości z należytą czcią.

A obręb święty, kiedy wkraczać nie wolno nigdy i nikomu prócz dwojga małżonków, sięga zaprawdę dalej, niżli do ścian ich sypialni.

Obejmuje on jeszcze niemało spraw, które same przez się bynajmniej nie wymagałyby ukrywania...

Wspólnota chce ukryć przed światem zewnętrznym niejedną sprawę, nawet nie dotyczącą samego małżeństwa.

-

Wspólnota wymaga niezłomnej ufności i żąda, by każdej chwili człowiek mógł stanąć przed zjednoczonym z nim człowiekiem, jak przed samym sobą.---

Wspólnota nic nie wie o bezmiłnym zarozumiałym wyśmiewaniu się z kogoś.

Wspólnota stale dba o to, by wzajem się uszczęśliwiano: starano się ukryć swe wady i okazywano sobie pomoc.

Życie we wspólnocie wieść można tylko wtedy, gdy oboje małżonkowie wiedzą, że żadne z nich nie jest zmuszone ukrywać przed drugim czegoś, do czego się przyznaje wobec samego siebie.---

Tylko w ten sposób wspólnota może się stać zewnętrzną szkołą doskonałości wewnętrznej.

Miłość i wyrozumiałość niewiele jednak sprawia, póki nie będzie absolutnej pewności, że furta tej szkoły stale pozostanie szczelnie zamknięta i otwierać się będzie tylko dla dwojga ludzi, którzy w tej szkole usiłują życiem swoim pouczać się wzajemnie.

Trzeba wpierw całkowicie usunąć wszelką obawę, że pewnego dnia gadatliwość mogłaby nieopatrnie zdradzić innym, coś z

rzeczy, które się uważa za zawarte w życiu wspólnoty.

Nie wolno dopuścić, by kiedykolwiek powstało niebezpieczeństwo, że to, co sobie małżonkowie ufnie zawierzili, dojdzie do uszu innych.

Nie jedna już powstająca wspólnota została zniweczona nieopatrznyimi słowy. . . .

A wreszcie wspólnota rozciąga się dla każdego z małżonków również na wszelkie niedole i cierpienia, którymi dotknięte jest drugie, choćby się przy tym samemu nie było współdotkniętym i nie miało powodu do nadawania danemu strapieniu tej samej wagi - bądź dlatego, że się nie zna w całym zakresie jego rozwoju, bądź też, że się inaczej udrękę tę odczuwa.

Pomoc w borykaniu się z bólem jest tu częstokroć zupełnie niemożliwa, lecz zawsze możliwa jest chęć dopomożenia, a samo to już stanowi ulgę dla dotkniętego cierpieniem. . . .

N i e w o l n o s i e w y m a w i a ć
o d t a k i e j c h ę t n e j g o t o w o ś c i ,
n a w e t g d y w i a d o m o z p e w n o ś c i ą , ż e p o -
m ó c s i ę n i e z d o ł a - g d y ż s a m a j u ż w o ł a
n i e s i e n i a p o m o c y p r z y n o s i u l g ę
d r u g i e j s t r o n i e

N i e p o d o b n a t e ż u t r z y m a ć w s p ó l n o t y ,
p ó k i j e d n o z m a ń z o n k ó w o d c z u w a z g o r y c z ą ,
ż e b r z e m i ę s w o j e - i s t o t n i e , c z y t e ż t y l k o w
j e g o w y o b r a ż n i t a k d o t k l i w i e c i ęż k i e -
s a m o m u s i d ź w i g a ć , p o d c z a s g d y w s p ó ł m a ń -
ż o n e k n i e m a l n i e b i e r z e u d z i a ł u w t e j m i ł o ś c i . -

J e s t o c z y w i ś c i e r z e c z ą z r o z u m i a ł ą ,
ż e s i ę w s p ó l n i e d ź w i g a b r z e m i ę c i e r p i e n i a
t a m , g d z i e l o s w ł o ż y ł j e n a b a r k i o b o j g a m a ń -
ż o n k ó w , l e c z j a k ż e c z ę s t o n a j g ł ę b -
s z a n a w e t m i ł o ś ć n i e p o j m u j e
s w e g o o b o w i ą z k u w s p ó ł c z u c i a ,
g d y w i d z i , ż e n i e j e s t w s t a n i e j e d n a -
k o w o d ź w i g a ć p o s p o ł u , l u b c h o ć b y
t y l k o r o z u m i e ć c i e r p i e n i e , d o t y k a j ą c e w y -
ł ą c z n i e d r u g i e g o z m a ń z o n k ó w

J e ś l i s z u k a s z s z c z ę ś c i a w m a ń z e ń -
s t w i e , d a ż d o w s p ó l n o t y w e w s z y s t k i c h
s p r a w a c h ż y c i a p o w s z e d n i e g o , d a j ą c y c h s i ę

przeżyć w s p ó l n i e i rozciągnij tą granicę d a l e j , niżbyś to na p i e r w s z y r z u t o k a uważał za możliwe. -

W s k a z a n e jest dla k a ż d e g o z małżonków, by r ó w n i e ż t a m , gdzie sprawy w s p ó ł m a ł ż o n k a nie zainteresowały go od pierwszej chwili, d a ż y ł do o b u d z e n i a w s o b i e z a i n t e r e s o w a n i a dla nich...

N i e m n i e j też należy się starać z j e d n a ć s o b i e d r u g ą stronę w małżeństwie dla t y c h o b c y c h jej spraw i s t w o r z y ć j e j d o s t ę p do nich, aby się nauczyła je r o z u m i e ć...

Ale wiedz również, że każda dusza posiada swe własne dziedziny, które nawet przed n a j b l i ż s z ą duszą nie mogą się rozewrzeć.

Wiedz także, iż nieraz o b o w i ą z e k nakazuje zachować pewne sprawy w ukryciu i z u f n o ś c i ą s z a n u j , wówczas to, czego współprzeżywać ci nie wolno. -

A b ę d z i e s z m ó g ł ufać, jeśli we w s z y s t k i m , c o d o w s p ó ł n o t y

się nadaje, panować będzie
niczym niezachwiane zaufanie
pomiędzy tobą a twoim, przez
małżeństwo z tobą zjednoczo-
nym, przeciwnym biegunem. - -

Wystrzegaj się ciekawości, aby cię
ona nie skusiła do wdarcia się w
sfery przeżyć, od których furty
druga strona nie posiada klu-
cza albo jej obowiązek nie poz-
wala tobie go doręczyć.

W prawdziwym małżeństwie spra-
wy tak się mają, że nawet i tam, gdzie
odrębne przeżycie, jednego z mał-
żonków nie daje się uczynić wspólną wła-
snością obojga, ten, kto takiego przeżycia do-
znaje, z pewnością będzie umiał dostatecznie
pouczyć drugą stronę, jakiego ro-
dzaju są owe niemożliwe do
zakomunikowania sprawy, tak iż i
tutaj nie wystąpi rysa na doskonałej wspól-
nocie przeżywania. . . .

Gdzie panuje wzajemne zaufanie,
tam nigdy nie będzie się starało zakraść
podejrzenie, nawet gdy ogólnikowo na-

wet będzie dane do zrozumienia, o co chodzi przy sprawach, których ujawnić nie można lub wskutek obowiązku milczenia nie wolno - prawdziwa zaś miłość z pewnością nie będzie chciała badać dalej, skoro odczuje, że poważne względy wymagają tajemnicy.....

Gdzie jednak w grę zachodzą sprawy, które się nie dają ująć w słowa lub których ujmować w słowa raz na zawsze nie pozwala obowiązek, tam nie należy się bawić w zbędną i sztuczną tajemniczość i w ten sposób stale podniecać ciekawość lub wręcz się otoczyć nimbem tajemniczości.

Tak postępują tylko beznadziejni głupcy, a takie postępowanie samo sięciąga na siebie karę w postaci skutków, na pewno bardzo dalekich od próżnostkowych zamierzeń ich sprawców.....

Jeśli ma istnieć i trwać prawdziwa wspólnota, trzeba umieć szanować, a niekiedy i wielbić to, co druga strona - choćby najchętniej pragnęła o tym

mówić, gdyby mogła, ale tu t r z y m a ć m u-
s i w u k r y c i u

W ó w c z a s ludzie tym się zadawalają,
co sobie wzajemnie ujawnić m o g ą a do-
prawdy: a ż n a d t o b ę d z i e t e g o , aby
w n a j b a r d z i e j w e w n ę t r z n y c h
przeżyciach zapewnić m a ł ż e ń s t w u nie-
zbędną w s p ó l n o t ę , gdyż i tak ż a d n a
jeszcze dusza tu na ziemi nie potrafiła w y p o-
w i e d z i e ć bez reszty wszystkich swoich
p r z e ż y ć

O CIERPIENIU I RADOŚCI

Nie było jeszcze małżeństwa zawsze wolnego od wszelkiego cierpienia, a znającego tylko radość.

Cierpienie i radość zmieszane są ze sobą w czarze życia ziemskiego, którą nie każdy wychyla z przyjemnością; lecz od nas zależy wyznaczyć rodzaj tej mieszanki, chociaż niestety nie mamy na to rady, że i cierpienie obok radości zawsze w niej istnieć musi.

Zwłaszcza w małżeństwie jest rzeczą doniosłą, do jakiego stopnia zdolni jesteśmy zmniejszać cierpienie a pomnażać radość....

W tym pocieszeniu jest mowa właściwie tylko o kolejności - o wypieraniu cierpienia przez powracającą radość.

My jednak posiadamy moc pomagania do powrotu radości - mamy moc pomnażania radości ziemskich.

Nie potrzeba, rzecz prosta, uczyć człowieka, aby cierpienie stwarzał - bo choćby człowiek nigdy nie zadał bólu człowiekowi, dość by i tak było cierpienia na ziemi; albowiem wszystko, co w tym świecie zewnętrzny tworzy jakieś zjawisko, istnieje tylko przez cierpienie: może się utrzymać przy życiu jedynie tym, że gwoźli sobie kaze cierpieć innym. . . .

Tylko tam, gdzie dobroć zrodziła pragnienie mażycielskie, a litość - szaleństwo, myśl człowieka ziemskiego może tak dalece zatrzeć wszelką miarę, iż wierzy w możliwość znalezienia sposobu wyrugowania cierpień z tego świata zewnętrznego, w którym cierpienie jest skutkiem samej struktury tego świata, gdzie wszystko dąży do wypełnienia sobą przestrzeni i zarazem do zamykania się w swych granicach. - -

Gdziekolwiek świat zewnętrzny rozczłonkowuje samą przez się jednorodną przestrzeń, tam istnieje cierpienie - a moc ludzka tylko wówczas byłaby w stanie cierpienie to usunąć.

n ą ć, gdyby zdołała u n i c e s t w i ć raz na zawsze wszystkich świat „z e w n ę t r z n y”, przez co jednak zginąłby też r ó w n o c z e ś n i e wszelki świat „w e w n ę t r z n y” . . .

Jeżeli wszakże p e ł e n j e s t c i e r p i e n i a ten n a j z e w n ę t r z n i e j s z y z e światów „zewnątrznych”, który my, wskutek swego zwierzęcego ukształtowania, czujemy się zmuszeni postrzegać zmysłami z w i e r z ę c y m i, i jeśli dalej nawet rozległe n i e w i d z i a l n e krainy tego świata „zewnątrznego” są tak samo - niektóre w s i l n i e j s z y m nawet s t o p n i u - wydane na łup c i e r p i e n i a, gdyż i tam ż y c i e wszelkie utrzymuje się jedynie przez w y p e ł n i a n i e p r z e m o c ą przestrzeni i zarazem przez z a m y k a n i e się w swych granicach - to jednak przeciwstawione są temu niezliczone światy „wewnętrzne”, w których wszelki b y t - b y n a j m n i e j n i e w o l n y o d p r z y n a l e ż n o ś c i do jednorodnej przestrzeni - nawzajem się dla siebie r o z w i e r a i p r z e n i k a, tak iż b r a k tu zupełnie wszelkiej m o ż l i w o ś c i d o z n a w a n i a c i e r p i e ń

Lecz nigdy się nie uda u w o l n i e n i e od cierpień świata, który może istnieć tylko przez cierpienie - wszelkie zaś wysiłki jednostek, aby tłumieniem w sobie i wyrzekaniem się życia zmniejszyć cierpienie na tej ziemi, pozostaną bezowocne: będą tylko kojącym oszłamianiem się przez współcierpienie.....

W tym życiu ziemskim wszelka moc człowieka jest w tym tylko ograniczona: jest on władny w z m a g a ć cierpienie ziemskie do bezgranicznych i nigdy nie potrzebnych rozmiarów, jest zdolny w t ł a c z a ć cierpienie z nowu w pierwotnie wyznaczone mu ramy - lecz z tych ram nie może go już usunąć, jeśli ten świat „z e w n ę t r z n y” - ma trwać a zaprawdę trwać on „p o w i n i e n”. - - - - -

K a ż d y c z ł o w i e k może wyzwo- ć się od przeróżnych cierpień, które w niemądrym zaślepieniu s a m s o b i e s t w o r z y ł - a iluż cierpień potrafi uniknąć, byle tylko c z y n i ł użytek z tej mocy swojej.

W r ó w n e j z a ś m i e r z e m a o n t e ż w ł a d z ę o d w r ó c i ć n i e j e d n o c i e r p i e n i e o d s w y c h b l i ż n i c h .

G d z i e k o l w i e k s p o t y k a j ą s i ę l u d z i e , j e s t i c h o b o w i ą z k i e m z m n i e j s z a ć w ł a s n e i b l i ż n i c h c i e r p i e n i a . - -

L e c z j e ś l i l u d z i e , k t ó r z y s i ę n i g d y w ż y c i u n i e w i d z i e l i i n i g d y j u ż n i e z o b a c z ą , m u s z ą u z n a ć t a k i n a k a z o b o w i ą z k u , t o z a p r a w d ę i l e ż ś w i ę t s z y m i b a r d z i e j w i ą ż ą c y m j e s t o n d l a n a j ś c i ś l e j s z e g o z j e d n o c z e n i a d w o j g a l u d z i , k t ó r z y t w o r z ą w m a ł ż e ń s t w i e n o w ą j e d n o ś ć ż y c i o w ą w c e l u w z a j e m n e g o d o s k o n a l e n i a s i ę p r z e z u z u p e ł n i e n i e . -

A g d z i e ż ł a t w i e j o d w r a c a ć c i e r p i e n i e o d b l i ż n i e g o n i ż t u t a j , g d z i e k o b i e t a i m ę ż c z y z n a p r z e z t o , ż e ż y j ą w e w s p ó l n o c i e , w i e d z ą o w s z e l k i c h p o s z c z e g ó l n i e i o b o j g u w s p ó l n i e g r o ż ą c y c h c i e r p i e n i a c h . ? - - -

M a ł ż e ń s t w o m o ż e b y ć k r y n i c ą r a d o ś c i , l e c z m o ż n a j e r ó w n i e ż o b r ó c i ć w b a g n i s k o c i e r p i e n i a .

Kto w małżeństwie nie dąży do s z c z ę ś c i a w s p ó ł m a ł ż o n k a , jako do najwyższego swego celu, ten, nawet nie przeczuwając tego, z łatwością sam siebie p o z b a w i szczęścia . - - -

Lecz kto żyje istotnie w m i ł o ś c i , będzie wolał raczej s a m cierpieć, niżeli patrzeć na c i e r p i e n i e współmałżonka. - - -

Nic mu się nie wyda u c i ą ż l i w e , jeśli wie, że może przez to z m n i e j s z y ć c i e r p i e n i e współmałżonka...

Ale t o n i e w y s t a r c z a - nie wolno ograniczyć się tylko do tego, by z a p o b i e g a ć w s z e l k i e m u c i e r p i e n i u , któremu z a p o b i e c m o ż n a .

Dopiero wtedy s p e ł n i a m y najwyższy, najpiękniejszy obowiązek ludzki, gdy k o i m y b ó ł innego człowieka przez r a d o ś ć , jaką wnosimy w jego życie.

A gdzież p i ę k n i e j niż w m a ł ż e ń s t w i e można ten obowiązek spełnić ? . -

W życiu małżeńskim n i e m a ł o można znaleźć rzeczy zdolnych wywołać r a d o ś ć i s t ł u m i ć w z a r o d k u wielkie c i e r p i e n i e . . .

Wszelako w tym celu trzeba się starać w y c z u ć , czego p r a g n i e , czego z t ę s k n o t ą w y g l ą d a ta druga istota: co się może stać dla niej prawdziwą radością, gdyż jednak łatwo mogą tu zbłądzić nawet n a j l e p s z e c h ę c i , jeśli skłonią nas do tego, abyśmy mierzyli wszystko miarą w ł a s n y c h odczuwań i pragnień. - -

To, co d l a c i e b i e byłoby niewątpliwie n a j w y ż s z ą r a d o ś c i ą , może się twemu przeciwnemu biegunowi wydać rzeczą n i e g o d n ą u w a g i , a obudzi się w n i m radość może t y l k o t a m , gdzie w t o b i e odczucia ani nawet n i e d r g n ą . . .

Jakkolwiek jednak miałyby się te sprawy i choćbyś miał bardziej „c h y b i ć” , nie wolno ci w ż a d n y m razie c z u ć się „u r a ż o n y m” za to, że usiłowania twoje nie odniosły skutku, że z taką miłością obmyślana przez ciebie r a d o ś ć n i e z n a l a z ł a w e

współmążonku odpowiedniego
echa. - -

Jeśli doświadczenie ma istotnie
wyjść ci na pożytek, będziesz się musiał
zastanowić w duszy i w końcu dojdiesz do
wniosku, że zaniedbałeś wczucia się w
sposób przeżywania tej drugiej istoty,
bo chociaż łączy was oboje najściślej za
wspólnota, to przecież każde przebywa w
swym własnym świecie wrażeń, a rytm prze-
biegu jego życia będzie określał, co w danej
chwili może stać się dla niego radością.

..

Nie szukaj więc siebie samego w
swej chęci zgotowania radości drugiej
istocie. - -

Kto chce sobie stale stwarzać ra-
dość, niechaj szuka jej w dawaniu radości
innym zgodnie z ich upodobaniem. - -

- -

Lecz próżno, byś usiłował obdar-
zać radością, póki wątpisz o swo-
jej mocy sprawiania radości. - -

Nigdy na przykład nie wolno ci sądzić, że może ci się nie udać, to, co ci się z tych lub innych powodów, niestety, t a k c z ę s t o nie udawało.

Lecz winienesz wpierw s i e b i e s a m e g o „n a s t r o i ć” do radości, nim zapragniesz sprawić r a d o ś ć zjednoczonemu z tobą człowiekowi. -

Ten tylko, kto „m a” w nadmiarze, może p r z e l e w a ć swoją radość na i n n y c h . -

Staraj się więc przede wszystkim znaleźć w s o b i e s a m y m źródło stałej radości, abyś się u n i e z a l e ż n i ł od wszelkich zewnętrznych wydarzeń i nie musiał dopiero z z e w n ą t r z w y g l ą d a ć o k a z j i do radości, c h o c i a ż powinienesz zawsze s k o r z y s t a ć z każdej takiej sposobności, gdziekolwiek się n a d a r z y . - -

Najłatwiej jednak będzie ci przelać na drugiego t ę w ł a ś n i e radość której p o w o d u nie potrafisz się doszukać w życiu z e w n ą t r z n y m .

Przez taką radość zdołasz bardziej uszczęśliwiać, niż przez wszelki inny rodzaj radości, pochodzącej z zewnątrz. . . .

Mimo to nie zapominaj i o owych drobnych radościach, do których okazję i zachętę daje ci raz po raz każdy dzień powszedni.

Nie uważaj za zbyt błache, cokolwiek może ci posłużyć do zgotowania choćby najmniejszej radości.

Nieraz już właśnie taka najdrobniejsza radość zrodziła w duszy wielkie, dawno upragnione szczęście. . .

Życie małżeńskie przynosi dzień w dzień „tysiące” sposobności wyszukania małych radości, z których płynie uszczęśliwienie w zaje mne, choćby tylko na krótką chwilę. . . .

Nie wolno żadnej z takich sposobności pominąć, nie skorzystawszy z niej skwapliwie.

Gdziekolwiek widzisz, że w małżeństwie zamieszkało szczęście, tam możesz też zauważyć niewyczerpaną pomysłowość w dostarczaniu drobnych wzajemnych radości, do których każda godzina nową nastrecza sposobność. . . .

Dobry ogrodnik nie przeoczy w swym ogrodzie najdrobniejszych kwiatków, choćby się one wydawały niezwykle skromne obok okalających klomby cudów o smukłej łodydze.

To samo dotyczy małżeństwa: najmniejszym bodziec do radości nie jest bez znaczenia i nie wolno go przeoczyć temu, kto chce stworzyć przepiękną harmonię kwietnego ogrodu małżeństwa. -

Jeżeli więc małżeństwo jest prawdziwym zjednoczeniem dwojga ludzi i jeżeli w życiu trzeba znosić cierpienia, które częstokroć, staje się jedynie znośne dzięki zjednoczeniu woli obojga - to należy dążyć i do takiej też radości, jaką oboje mogą stworzyć tyłko wtedy, gdy się

s t o p i ą w n o w ą ż y c i o w ą j e d -
n o ś ć

Tylko wtedy, gdy w o l a obu stron całko-
wicie się z j e d n o c z y , można będzie w taki
sposób przeciwstawić się c i e r p i e n i u i
tylko z tego zjednoczenia będzie mogła wy-
kwitnąć najwyższa r a d o ś ć .

Małżeństwo, które p o z n a pod tym
względem moc swoją i potrafi się nią p o s ł u -
g i w a ć , n i g d y n i e d o z n a u s z -
c z e r b k u przez c i e r p i e n i e ani też
n i e d o ś w i a d c z y g ł o d u r a d o ś c i .

Posiadło bowiem sztukę wtlączania c i e r -
p i e n i a w n a j c i a ś n i e j s z e j e g o
r a m y .

Zna r a d o ś ć , której żadne c i e r p i e -
n i e p r z y ć m i ć już nie zdoła.

I taka r a d o ś ć , tego rodzaju s i ł a ,
p ł y n ą c a z o d t r ą c e n i a c i e r p i e -
n i a , będzie promieniowała również na
wszystkich i n n y c h ludzi, którzy się z t a -
k i m s t a d ł e m m a ł ż e Ń s k i m s t y -
k a j ą . .

A więc błogosławiony wpływ takiego małżeństwa rozciągać się będzie daleko poza własny jego obręb i zaprawdę sprawdzi ono nieporównanie więcej dobra, niżli niejeden związek małżeński, w którym małżonkowie dawno zapomnieli, jak siebie mogą wzajem uszczęśliwiać i nie mają już pojęcia o radości, jaka by mogła z ich zjednoczenia powstać - gdyż w ciągłej trosce o to, aby z gorliwą uczynnością dopomagać innym, stracili już z oczu swój pierwszy obowiązek - przede wszystkim ukształtować harmonijnie swe własne małżeństwo. - -

W zupełnym przeciwieństwie do takiej błędnie przecenianej gorliwości, dla której obowiązek „miłości bliźniego”, zaczyna się dopiero od najdalejszych bliźnich i która chce uszczęśliwiać innych, wypłasa równocześnie wszelkie szczęście z własnego domu - w przeciwieństwie do tego, małżeństwo, które zaznało szczęścia jedności w radości zjednoczenia, nie będzie nawet wiedziało, że pomaga innym przez to, że we własnym tylko ob-

rębie koi cierpienie ziemskie, a nie unikni oną jego reszkę stara się odtrącać od siebie przez radość. . -

Ta k i e małżeństwo winno stać się tu na ziemi sanktuarium radości wśród świata cierpienia i każde potrafi się wznieść na tę wyżynę, jeśli tylko obu współmałżonkom nie brak woli do tworzenia owej czystej, wzniosłej radości, która daje się ukształtować tylko w dwójedni małżeństwa. . -

Jeśli ludzkość tej ziemi ma dojść kiedyś do doskonałości, która i tu, w tym świecie „zewnątrznym”, jest dla niej osiągalna - to cud ten zdoła sprawić tylko prawdziwe małżeństwo, które umie się samo w radości doskonalić. . - -

A b y zaś mogło cud ten sprawić, musi pojawić się ono na ziemi utysiąc krotnione, świadome dostojnej swej mocy kojenia ziemskich cierpień i pomażania najczystszych radości doczesnych. . - -

O POKUSIE I NIEBEZPIECZEŃSTWIE

Gdzie m i ł o ś ć stworzyła m a ł ż e ń s t w o , tam j e d n o ś ć w s p ó ł m a ł ż o n k ó w jest tak u g r u n t o w a n a i o b w a r o w a n a , że r z a d k o tylko może coś z z e w n ą t r z z m ą c i ć wzajemne uczucie. . .

A jednak żadne małżeństwo nie jest tak c h r o n i o n e , aby p o k u s a , nie mogła znaleźć do niego dostępu.

Lecz przy zbliżaniu się pokusy o k a ż e s i ę zawsze, czy dane małżeństwo jest i s t o t n i e oparte na podwalinie p r a w d z i w e j m i ł o ś c i , czy też tylko p o c i ą g wzajemny złączył mężczyznę i kobietę - s k ł o n n o ś ć , którą u obu stron bardzo łatwo może w y p r z e ć i n n a znowu skłonność. . .

Gdzie małżeństwo opiera się na mocnych podwalinach prawdziwej m i ł o ś c i , tam n a j s i ł n i e j s z a nawet pokusa nie zdoła wyrządzić mu s z k o d y .

Nawet gdy pokusa da się zmóc już tylko ciężką w a l k ą , m i ł o ś ć odniesie w końcu zwycięstwo, gdyż żadne siły pokusy nie będą zdolne do dalszego o p o r u , skoro prawdziwa m i ł o ś ć uświadomi sobie swą m o c i tą m o c ą zwalczać będzie wszystko, co zechce jej zagrozić. - - -

Lecz mimo wszystko c z u w a ć , a nie czekać, aż pokusa w z m o c n i się o tyle, że da się zmóc d o p i e r o p o c i ę ż k i e j w a l c e .

Możesz sam się w tej czujności w y k s z t a ł c i ć , podobnie jak możesz lekkomyślnie w y s t a w i a ć się na pokusę, aż póki nie s t a n i e się dla ciebie g r o ź n ą i nie będziesz się musiał g w a ł t e m od niej b r o n i ć . - - -

Pokusę można spotkać na swej drodze w s z ę d z i e , nawet gdy jej wcale nie s z u k a s z , a nawet i w ó w c z a s , gdy najstarraniej wybierasz swe drogi, bojąc się na nią natknąć, bo budzi l ę k w tobie. -

Wszakże p o k u s a nie jest jeszcze „w i n ą”.

Dopiero - gdy poczynasz d a w a ć j e j p o s ł u c h , pozwalasz jej z b y t n i o z b l i ż a ć s i ę do siebie, p o d s y c a s z j ą i z n i ą i g r a s z - wówczas zaprawdę nie możesz już uważać, żeś wolny od winy. - - -

Jeśli nawet ostatecznie zostaniesz z w y c i ę z c ą , wzięłeś na siebie c i ę ż k ą winę i nie wolno ci odtąd spocząć, aż wszelkie n a s t ę p s t w a tej winy znikną z twego życia. - - -

Może będziesz musiał przyznać się do tego, że często n i e byłeś dość baczny, gdy można było ż ą d a ć od ciebie b a c z n o ś c i ?

Byłoby daremne, gdybyś się chciał teraz w i ć w s a m o u d r ę c e .

Żadnymi czynionymi s o b i e w y r z u t a m i nie o d r o b i s z już tego, co się stało, a ś l a d y swego błędu tylko w ten sposób za życia swojego wymażesz, że będziesz dbał o u s u n i ę c i e s k u t k ó w wszelkiego zła, jakie z tego błędu powstało lub jeszcze powstać może. -

Z każdego d o ś w i a d c z e n i a wyciągaj n a u k ę , wówczas twoje p o t k n i ę c i a

uczyć cię będą, jak masz c z u w a ć , aby na przyszłość u s t r z e c się w i n y , chociaż n i e zawsze będziesz w stanie umknąć przed p o k u s ą . . .

Naucz się k o n t r o l o w a ć , n a j l Ź e j s z e w r a Ź e n i e , w a Ź y ć je w sobie i odtrącać ju ż w t e j s a m e j c h w i l i , g d y poczujesz, że się w nim usiłuje zacząć p o k u s a .

Jeśli o d r a z u p o z n a w a ć b ę d z i e s z w r o g a w c h w i l i , g d y s i ę z b l i Ź a ć b ę d z i e do ciebie, ł a t w o g o p o k o n a s z i n i g d y n a p r a w d ę - w o s t a t e c z n y m t e g o s ł o w a z n a c z e n i u - „ p o k u s i e n i e u l e g n i e s z ” . - - - -

Tylko jeśli będziesz z n a j d o w a ł u p o d o b a n i e w b u d Ź a c e j s i ę p o k u s i e , p r z e r o d z i s i ę o n a d l a c i e b i e w w i n ę .

Pokusa może niezmiernie w z m ó c t w e s i ł y , jeśli stale będziesz c z u w a ł i s t a r a ł s i ę j ą r o z p o z n a ć p o d w s z e l k i m p r z y b r a n i e m , a b y n i e d o p u ś c i ć j e j d o s i e b i e .

Każdy ma jakąś „słabą stronę”, a pokusa zawsze ją wyśle dzi. -

Lecz jeśli już pierwsze jej zbliżenie przyjmujesz od razu z oporem i z owym „nie”, któremu jest obce wszelkie pakowanie, to będziesz coraz bardziej rósł w siłę, i to w tym właśnie, w czym odczuwasz potrzebę wzmocnienia. -

Przez czujność swoją zmienisz się do gruntu, a wszelka pokusa przestanie być dla ciebie niebezpieczna, gdy obrona przejdzie w nawyk: wtedy pokusa daremnie będzie szukała niestrzeżonej furty, przez którą by mogła przedostać się do ciebie. . . .

Dopiero w ów czas bezpieczny będziesz i godzien zaufania.

Dopiero w ów czas małżeństwo twoje będzie tak strzeżone, iż potrafi dać ci wszystko, co w niewyczerpalnej obfitości i wciąż od nowa ma zawsze do dania mężczyźnie i kobiecie, z a s ł u g u j ą -

c y m na to, aby misterium jego p r z e ż y-
w a l i

Nie tylko z a s i e b i e s a m e g o p o-
nosić będziesz najświętszą o d p o w i e d z i a l-
n o ś ć , gdy się wobec drugiej strony zobowią-
żesz wspólnie z nią budować duchową jedność
m a ł ż e ń s t w a .

M a ł ż e ń s t w o jest też nie tylko:
„u m o w ą l u d z k ą”, aczkolwiek d r u g a
s t r o n a uzyskała od ciebie b e z s p o r n e
p r a w o , ty zaś winienesz jej „w i e r n o ś ć”
n a w e t w t e d y , g d y o n a z d r a-
dziecko ją ł a m i e . . .

Każda przysięga między kobietą i mężczy-
zną, przez którą oboje ślubują sobie j e d-
n o ś ć m a ł ż e ń s k ą , jest w y d a r z e-
n i e m właściwie k o s m i c z n y m i wiąże
się tylko o b o j e m a ł ż o n k ó w , wiąże się
nie tylko w o b e c l u d z k o ś c i c a ł e j ,
ale swym „t a k” sięga w n a j w y ż s z y
ś w i a t D u c h a . . .

Może ona być r o z w i ą z a n a tylko
wówczas, gdy „ś m i e r ć” rozłączy małżonków,
albo gdy - z n a j d o n i o ś l e j s z y c h i

n a j p o w a ż n i e j s z y c h p r z y c z y n -
o b i e s t r o n y u j r z ą s i ę z m u s z o n e d o u w o l n i e n i a
s i ę w z a j e m o d s i e b i e - o d w o ł u j ą c r ó w -
n i e ż w s p ó l n i e , j a k n i e g d y ś j e
z a w a r l i , s w o j e ś l u b o w a n i e w o -
b e c s i e b i e w z a j e m , w o b e c l u -
d z k o ś c i c a ł e j i w o b e c i s t o t n e -
g o D u c h a , c h y b a ż e j e d n a s t r o n a b e z
t a k i e g o o d w o ł a n i a o p u ś c i d r u g ą l u b w
i n n y j a k i ś s p o s ó b u n i e m o ż l i w i
j e j d o c h o w a n i e p r z y s i ę g i

P ó k i j e s z c z e t w a p r z y s i ę g a m o c j e s z c z e
z a c h o w u j e , p o t r ó j n i e j e s t e ś z o b o -
w i ą z a n y , a ż a d e n „ B ó g ” n i e z d o ł a c i ę o d
t e g o z o b o w i ą z a n i a u w o l n i ć . - -

D o o d p o w i e d z i a l n o ś c i p o c i ą -
g n i ę t y b ę d z i e s z , c h o c i a ż b y ś p r z e z c i ą g t e j
k r ó t k i e j c h w i l i - j a k ą j e s t w o b e c w i e c z -
n o ś c i n a w e t n a j d ł u ż s z e ż y c i e d o c z e -
s n e - ł u d z i ł s i ę , ż e ś o d o d p o w i e d z i a l n o ś c i w o l -
n y . - - -

N i g d y t w o j e j w i n y n i e z m a ż e t o ,
ż e i n n i s z u k a j ą p o k u s y i n i e s t a w i a j ą
j e j o p o r u .

W małżeństwie twoim jesteś odpowiedzialny za siebie samego i nikt nie może ci pomóc w dźwiganie tej odpowiedzialności, nikt nie może jej zdjąć z ciebie - choćby cię tu na ziemi miano uznać za zasługującego na uniewinnienie.

Choćbyś w obliczu wieczności zasługiwał na „uniewinnienie” jednak odpowiedzialność ponosić będziesz, tak iż będziesz musiał dźwigać wszystkie skutki wywołanych przez siebie impulsów, aż się ostatni z nich dopełni w łańcuchu wydarzeń. - - - -

Niegdyś nauczał Mistrz, który zaiste miał z Duchą prawo nauczać tego, że już popełnia cudzołóstwo ten, kogo widok kobiety kusi, aby jej pożądał.

Słowa te częstokroć nie podobały się ludziom i usiłowano wykrętnie tłumaczyć je sobie, jako że nie dogadzały wielu. -

Lecz ja ci rzec muszę, że nawet w szelkie pielęgnowanie i rozmyślnie

wzmaganie naturalnej wibracji erotycznej między mężczyzną a kobietą - jeśli tylko dotyczy kogo innego, a nie współmałżonka - już kała małżeństwo, choćby takie odczucie nie budziło jeszcze cielesnego pożądania, a przeto nie wiodło jeszcze do cudzołóstwa w świecie niewidzialnym. - - - -

Nawet jeśli pozwalasz, aby czyjaś podobizna kusicielsko wywoływała w tobie świadome swego seksualnego charakteru poruszenia i poddajesz się im - kalasz małżeństwo. - - - -

Musisz tak siebie samego urobić, abyś umiał z podziwem patrzeć na piękno osób płci odmiennej, a przecież nie dawał przy tym dostępu do swojej świadomości nawet najlżejszemu podnieceniu erotycznemu.

Każdy prawdziwy artysta, który tworzy z modelu postaci ludzkiej, musi nauczyć się w ten sposób patrzeć na swój model i może ci powiedzieć, że

w tym swoim patrzeniu, zupełnie pozbawionym erotyzmu, potrafi osiągnąć cudowną szczęśliwość duszy, niedostępną dla nikogo, kto świadomie hoduje w sobie tutaj wzruszenie płciowe i nigdy nie dosięgła dla tego, kto tchnie żądzą..

Że spotykasz też artystów, którzy nawet swój talent poniżają do roli pośrednika pożądliwości, jest tylko dowodem, że i artysta nie chroni od niewolniczego ulegania naturze zwierzęcej, jeśli człowiek sam nie pragnie się z tego jarzma wyzwolić. - - - -

Nigdy nie dość surowości w kontrolowaniu samego siebie, jeśli chcesz się wyzwolić z zależności i nauczyć panować nad popędem płciowym. - - -

Każde skradające się ku tobie wrażenie, które nie zdoła się ostać gdy najsurowsze mu poddasz je badaniu, powinieneś albo odtrącić precz od siebie albo ze-

pchnąć na tory, gdzie zostanie doszczętnie
p o z b a w i o n e seksualnego charakteru.

Niech cię nie wprowadza tutaj w błąd ten
niedbały i niesumienny sposób, w jaki zazwy-
czaj traktuje się te sprawy, uważając je z po-
błażliwą lekkomyślnością za tzw. „r z e c z y
l u d z k i e” nie uprzytomniając sobie h a ń b y,
jaką się ściaga na i m i ę l u d z k i e j u ż
s a m y m t a k i m p o w i e d z e n i e m

Jeśli nie potrafisz rozluźnić innym
ich pęt zwierzęcości w tym stopniu, żeby s a -
m i z d o b y l i w o l ę c a ł k o w i t e g o
z e r w a n i a t y c h w i ę z ó w, bądź w y -
r o z u m i a ł y , póki wreszcie i i c h godzina
nie wybije.

Gdy jednak z e c h c ą p r z e s z k o d z i ć
c i w o s i ą g a n i u w o l n o ś c i, o d w r ó c e n i e
się od nich jest twym najświętszym o b o -
w i ą z k i e m

Nie nauczam, jakoby można było zawsze
uniknąć pokusy, lecz wskazuję, jak się przed
nią b r o n i ć .

Gdybyś zechciał uciec od świata, pokusa umiała by cię odszukać nawet w najściślejszej twojej samotni.

Musisz się tak wyćwiczyć, abyś potrafił zmierzyć się z nią wszędzie i o każdym czasie - już z góry pewny zwycięstwa - nie dając się podniecić, choćby cię kusiała wszelkimi swymi sztuczkami - pewny siebie w obronie i pełen stanowczej woli.

Wówczas nie tylko zachowasz świętość swego małżeństwa i przed wszelkim ustrzeżesz je skalanie, lecz oszczędzisz też sobie i złączonemu z tobą człowiekowi wiele cierpienia, choćby to miało być tylko cierpienie przelotne, smutek który już następny dzień ukoić może. - - -

Lecz inne jeszcze niebezpieczeństwo - nie mniejsze od pokusy, co zda się z zewnątrz przychodzić, jako że w świecie zewnętrznym dostrzegasz powód jej powstania - może z głębin odczuć zagrożić twemu szczęściu małżeńskiemu.

I tutaj ostrzeżenie jest niezbędne i tutaj przed złem niejednym można się jeszcze z łatwością uchronić, jeśli się pojmie od razu, że obowiązkiem jest odpedzać niebezpieczeństwo od siebie....

W każdym człowieku tej ziemi istnieje pewna wewnętrzna sfera, której on sam prawie nie zna, a którą tym mniej może całkowicie odsłonić bliźniemu - nie dlatego, aby stanowiła tajemnicę, o której milczeć należy, albo iżby coś z byt dostojnego nie dawało się tutaj ująć w słowa, lecz dlatego, że człowiek za mało wie sam o sobie....

Otóż może się zdarzyć, że dwoje ludzi, zjednoczywszy się w małżeństwie, pokusi się o to, aby odsłonić wzajem przed sobą nawet i te sprawy, co do których panuje bezwzględny nakaz tajemnicy - i wtedy nagle ujrzą z przerażeniem, iż się nawzajem do siebie rozczarowali: rozczarowanie to wywołali sami, a bodaj czy da się ono choć w części usprawiedliwić tym, że sami stworzyli sobie jakieś fantomy, ukazujące ich oblicza w

wypaczonych i niezgodnych z
prawdą zarysach. - -

Sądzą oni, że powinni się przed sobą
odsłonić nawzajem aż do głębi, a
potem wzdrygają się z przerażeniem, gdy im
się wreszcie wyda, iż widzą duchową swą
nagałość, nie przypuszczają zaś, że każde
stworzyło sobie tylko straszycło, z dru-
giego i w to straszycło więc e j teraz wierzy
niż w całą rzeczywistość. -

Dwoje ludzi, którzy w głębi dusz odczuwali
się zawsze jako jedność, stają się sobie te-
raz obcy przez to, iż chcieli sobie prawdę
rzec słowami tam, gdzie słowa w ogóle znać
prawdy nie mogą. . .

Jakieś zewnętrzne zdarzenie, jakieś spo-
tkanie lub inny powód, który przyszedł z ze-
wnątrz, staje się nagle dla obojga zarodkiem
wątpliwości; czy jeszcze niepodzielnie
„należą” do siebie i rychło tracą
wszelką pewność wyczuć, poczy-
nają szperać w sobie i wypatrywać dopóty, aż
w końcu zacznie im się zdawać, że oto odnależli
siebie w najgłębszej swej istocie.

Na żywym swym ciele dokonali s e k c j i ,
a że tą drogą n i e s p o s ó b im b y ł o siebie
znaleźć, utworzyli z własnych trzewiów f a n t o m ,
który dopiero u z n a l i z a s w o j e
właściwe j a . -

A wówczas, u k a z u j ą c sobie wzajem te
płody urojenia, z odrazą się o d w r a c a j ą
o d t e g o w i d o k u . -

Ileż wielkich n i e s z c z ę ś ć ściągnięto
już w ten sposób tylko przez b r a k r o z u -
m u , a niejedno m a ł ż e ń s t w o , które po-
winno było o s t a ć się wobec Boga, tak oto
z b u r z o n e zostało przez p r a g n i e n i e
d o j ś c i a p r a w d y ; pragnienie to m u -
s i a ł o przywieźć do b ł ę d u , gdyż pod jego
wpływem b a r d z i e j u f a n o s ł o w o m ,
niż wewnętrznej p e w n o ś c i o d c z u t e g o
p r z e ż y c i a , w której to pewności j e d y -
n i e m o ż n a b y ł o z n a l e ź ć p r a w -
d ę . . .

A przecież jest nie tylko z b y t e c z n e -
t o usiłowanie wykrycia o sobie wszystkiego,
co tam, gdzie ledwie się zna siebie, j a k o
n i e j a s n y o d r u c h c h c e w b ł ą d
w p r o w a d z i ć u c z u c i e - lecz jest to w

każdym wypadku rzecz niewątpliwie z g u b n a - to skrzętne w y d o b y w a n i e i w t ł a c z a n i e w formę określonych słów owych spraw, które w świetle własnej świadomości mają dotychczas n i e w y r a ż n e jeszcze k s z t a ł t y i - to jasne, to znów ciemne - m i e n i a s i ę n a j s p r z e c z n i e j s z y m i b a r w a m i

Szybko u l a t u j e z u s t słowo, którego skutków n i e p o d o b n a j e s t u s u n a ć nawet w ciągu długiego żywota ludzkiego. -

Przy takich zaś n i e j a s n y c h odru-
chach, które wyraźnie określonych form posiadać n i e m o g a , s ł o w o będzie ponadto zawsze p r z e i n a c z a ć , będzie z konieczności w u l g a r y z o w a ć i p r z e s a d z a ć , chcąc u j a ć i w y p o w i e d z i e ć to, co się jeszcze w y p o w i e d z i e ć ani u k s z t a ł t o w a ć n i e d a j e

I padną wówczas słowa, wywołujące lęk już w chwili, gdy język poczuje się zmuszony wyrzucić je gwałtownie, jakby pod nakazem demonów...

Już w następnej chwili chciałoby się te wyrzeczone słowa odwołać, gdyby nie to, że - wbrew woli - ma się już ileż cięższe zniewagi na ustach..

Słowa, których się wcale nie chciało powiedzieć, wynurzają się z głębin, o których istnieniu nigdy się nie wiedziało; a mają te słowa moc przekonującą tak dla nas jak i dla innych, chociaż są raczej wszystkim, tylko nie świadectwem prawdy....

Gdy wszakże raz zostały wyrzeczone, już żadna moc ziemską nie strąci ich z powrotem w niebyt, a nawet późniejszemu, szczeremu ich odwołaniu będzie można ledwie z wachaniem i słabo zaufać. -

A przecież w szaleńczym urojeniu tylko się wzajem okłamało, w chwili gdy chciano nareszcie - jak gdyby to byłoby po raz pierwszy - powiedzieć sobie „prawdę”. -
- -

Zwłaszcza wówczas, gdy na domiar złego gniew i porywczność

postarały się jeszcze wzmocnić d z i e ł o
s ł ó w

S p o k o j n i e r z e c z r o z w a ż y w -
s z y spostrzeżemy niebawem, jak takie słowa
t r a c ą p o z ó r p r a w d y - co więcej, od-
kryjemy nieraz, że właśnie p r z e c i w i e ń s -
t w o tego, cośmy w o b ł ę d n y m s w o i m
u r o j e n i u j a k o „p r a w d z i w e” o d -
c z u w a l i , mogłoby było dać tej prawdy
n i e s f a ł s z o w a n y o b r a z . . .

T e r a z j e d n a k u ś w i a d o m i e n i e p r z y -
chodzi niestety z b y t p ó ź n o , a s k r u -
c h a , już tylko m a ł o z m i e n i ć z d o ł a ; -

Jeśli człowiek potem p r ó b u j e w y r -
w a ć z k o r z e n i a m i z ł o , c z e r p i a c e c o -
raz nową strawę z przedwcześnie zrodzonych
słów, ma ciężkie zaiste zadanie - a jeśli nawet
uda mu się wreszcie z ł o u s u n ą ć , to jednak
zawsze j e s z c z e z o s t a n ą w n i m ś l a d y ,
których n i g d y n i e p o d o b n a z a t r z e ć
c a ł k o w i c i e

A p r z e c i e n i e s k o ń c z e n i e ł a t -
w i e j b y ł o b y p r z e d t e m w z b r o n i ć
s o b i e m ó w i e n i a i n i g d y n i e

wypowiadać rzeczy, które nie miały prawa stać się słowem. -

To, co usiłuje się ukryć w owej sferze wewnętrznej, w której człowiek sam sobie pozostaje obcy, żąda zatajenia z poważnych powodów, i nigdy przemocą nie wolno wydobywać tego narazającego światła dziennego.

Co wymaga spokoju, to zawsze najlepiej w spokoju pozostawić, aby w napadzie gniewu nie zburzyło gmachu, który powinno budować. - - -

Również w dążeniu do zbadania własnej głębi trzeba się umieć opornowować, aby nie ulec pokusie sondowania bezdennych otchłani-i aby nie przeszkodzić życiu tam, gdzie ono dopiero dąży do ukształtowania osiągalnego jedynie w niezmiennym spokoju...

Wówczas zaś każdy niejasny odruch zbłąkania wewnętrznego okaże się stadium przejściowym do zupełnie odmiennego uksz-

t a ł t o w a n i a w r a ż e n i o w e g o , - z a w -
s z e b o w i e m , g d y w r a ż e n i e c h c e p r z y b r a ć f o r -
m ę s t a ł ą , p o t r z e b a m u p r z e c i w i e ń -
s t w a , k t ó r e m u s i s o b i e s a m o s t w o r -
r z y ć , b y p o t e m j e p r z e m ó c . -

Dwoje ludzi, którzy w małżeństwie p e w -
n i s ą s w e j m i ł o ś c i , a p r z e c i e
c o d z i e ń n a n o w o c h c ą s i ę w y s t a w i a ć
n a p r ó b ę , a b y s o b i e t a k ż e i s ł o w a m i
„ d o w o d z i ć ” m i ł o ś c i , n a r a ż a j ą s i ę t y l k o n a
n i e b e z p i e c z e ń s t w o z b u r z e n i a
s z c z ę ś c i a , k t ó r e m a j ą s t w o r z y ć z a n i m s i ę
o n o j e s z c z e z d o ł a w z n i e ś ć ś m i a ł o n a s w y c h
p o d w a l i n a c h . -

Czego ci dowodzi głębia twoich u c z u ć ,
t e g o n i e p r a g n i j p o t w i e r d z i ć p o n a d t o d o w o -
d e m s ł o w n y m .

N i e ż ą d a j g o t a k ż e w ó w c z a s , g d y
n i e w y t ł u m a c z o n y o d r u c h w z b i e r a j ą c e g o n i e j a -
s n e g o o d c z u c i a p o c z y n a c i ę o s z u k i w a ć ,
t a k i ż t o , c o p r z e d t e m u c z u c i e z a p e w n i k
u z n a w a ł o , n i e r a z s t a j e s i ę w ą t p l i w e . -

Czekaj spokojnie na odpowiedź w samym sobie i trwaj w milczeniu, aż ją otrzymasz.

W milczeniu pokonasz z pewnością wszystko, co zakłóca twoje odczuwanie.

W milczeniu powróci do ciebie twój spokój, a wkrótce będziesz znów pewien odczuć swoich.

A wówczas przerazisz się każdego słowa, które przedtem miałeś już na ustach.

I będziesz wdzięczny swemu milczeniu....

Ustrzegło ci ono twoje małżeństwo od niejednego nieszczęścia.---

Odtąd zaś naprawdę wolno ci będzie mówić.

Zdobyłeś poznanie szczęścia i radość, a o szczęściu i radości

b ę d z i e ś w i a d c z y ł o t e r a z k a ż d e
t w o j e s ł o w o .

Z przerażeniem będziesz myślał o owym
ponurym dniu, gdy groziła ci już pokusa i nie-
bezpieczeństwo z ł o r z e c z e n i a t e m u , c o
teraz z całej duszy b ł o g o s ł a w i s z . -

Doprawdy: to żeś potrafił m i l c z e ć , g d y
słowa twoje były p r z e k l e ń s t w e m - t o
stanie się teraz b ł o g o s ł a w i e ń s t w e m
t w e g o m a ł ż e ń s t w a . - - -

O PRZYMUSIE DNIA CODZIENNEGO

Bez liku jest owych „nie szczęśliwych małżeństw” w których obie strony uważały się niegdyś za uprawnione do pełnego szczęścia, dopóki marzenie to nie rozwiało się marnie w żalu i rezygnacji. - - -

Niestety, istnieje aż nazbyt wiele powodów, mogących, przywieść do tak gorzkiego rozczarowania. -

Nie zbłądzimy jednak z pewnością, jeśli przyjmiemy, że główną przyczyną niedoli bardzo wielu małżeństw jest to, iż obie strony spodziewały się osiągnąć w małżeństwie spełnienie pragnień całego życia: toteż - idąc za podszeptem nierozsądnej i nieżyciowej wyobraźni - widziały w szczęściu małżeńskim jakiś błogostanniejusztannych odświeżających przeżyć.--

Wszakże małżeństwo nie jest bynajmniej nieprzerwanym świętem i nigdy nie da się wyzwolić od przymusu dnia powszedniego.

Nie można w nim stale obchodzić świąt ani w szczęsnym upojeniu miłosnym zapomnieć o całym świecie . -

Życie, jeśli ma się pomyślnie układać, musi posiadać swój rytm, musi nieprzerwanie wznosić się i opadać w swym biegu. -

Tak i w małżeństwie winien panować stały rytm życiowy.

Tam nawet, gdzie stoją do dyspozycji wszelkie bogactwa ziemskie, małżeństwo tylko wówczas może zażywać pomysłności, gdy prócz świąt swoich zna także dni powszednie. -

Ale i tu również, gdzie dzień powszedni narzuca nędza bytowania, nie ma wcale powodu do uważania szczęścia małżeńskiego za zagrożone,

jeśli tylko oboje małżonkowie usiłują s k o r z y s t a ć z tego p r z y m u s u d n i a p o w s z e d n i e g o w taki sposób, aby we- wnętrznemu rytmowi życiowemu ich małżeń- stwa użyczył s i ł , z których kiedyś zrodzą dla małżonków i ś w i ę t a . -

Zapewne ł a t w i e j , jest podobać się w s z a t a c h o d ś w i ę t n y c h , niż w o d z i e n i u c o d z i e n n y m . -

I ł a t w i e j jest oddawać się wspólnie p r z y j e m n o ś c i o m i z a b a w o m , niż c z y n i ć z a d o ś ć t w a r d y m w y m a g a n i o m c o d z i e n n o ś c i . -

M a ł ż e ń s t w o nie może być jednak ciągłym „c h o d z e n i e m p o d r ę k ę” - ustawiczną p i e s z c z o t ą , a choćby każde z małżonków było a ż n a z b y t s k o r e d o o k a z y w a n i a drugiemu n i e u s t a n n e j c z u ł o ś c i , to jednak jakże często troska o potrzeby życiowe lub jakieś obowiązki podyktu- ją c o i n n e g o , i godziny miłości pozostaną g o d z i n a m i o d ś w i ę t n y m i . - -

Lecz nazbyt często brak dla tych spraw należytego zrozumienia.

Ludzie chcieliby dzień w dzień przeżywać świąt w małżeństwie, a gdy dzień okaże się powszednim, mają wrażenie, iż im podstępnie „wydarto” ich szczęście. ---

Na domiar wszystkiego niepodobna na ogół uniknąć tego, żeby każde z małżonków nie musiało w swym dniu powszednim służyć innej dziedzinie życia.

Może się przeto zdarzyć, że po ukończeniu pracy jedno z małżonków znajdzie się u szczytów fali odczuwania, podczas gdy drugie czuje się na dole tej fali i musi dopiero przemóc w sobie ten niż, aby móc znowu wznieść się na wyżynę.

Gdy więc małżonkowie, spotkawszy się nie postarają się miłosnym zrozumieniem wyczuć od razu swego nastroju, każde z nich będzie musiało cierpieć wraz z dru-

g i m , choć tego cierpienia tak łatwo byłoby
u n i k n ą ć , gdyby nie zbytne przejmowanie
się w ł a s n y m p r z e ż y w a n i e m . -

Ileż n i e s n a s e k powstało tylko stąd,
że j e d n a strona w stadle małżeńskim chce
znać wyłącznie s w ó j w ł a s n y dzień po-
wszedni, n i e m a j ą c z r o z u m i e n i a
d l a s z a r e g o d n i a p r z e c i w n e g o
b i e g u n a m a ł ż e ń s k i e g o .

Mówią wówczas do siebie z r ó ż n y c h
p o z i o m ó w przeżywania i czują „u r a -
z ę” nie znajdując z r o z u m i e n i a , miast
najpierw p o j ą ć s t a n p r z e ż y ć
w s p ó ł m a ł ż o n k a . . .

Wszystko to jednak wypływa tylko z chęci
p o z b a w i e n i a d n i a p o w s z e d n i e -
g o j e g o p r a w : u m k n i ę c i a p r z e d
j e g o ż ą d a n i a m i j a k n a j d a l e j .

Zwyczaj rozpoczynania małżeństwa, po
zewnątrznym jego zatwierdzeniu, od natych-
miastowej p o d r ó ż y ma może pewne d o -
b r e s t r o n y , a jednak bardzo często to
właśnie jest p r z y c z y n ą , że p o c z ą t e k

s z c z ę ś l i w y k o ń c z y s i ę r o z c z a r o w a
n i e m . - -

Wolne od obowiązków powszednich i od-
dane tylko przyjemnościom i rozrywkom stało
małżeńskie rozpoczyna w takiej podróży swoje
przeżywanie wspólnoty w warunkach, które
rzadko lub nigdy w życiu już się nie powtórzą.

Jakże łatwo jest skusić się i w tym beztro-
skim sam na sam zacząć dopatrywać się t r e
ś c i p o ż y c i a m a ł ż e ń s k i e g o . - -

Dni tej podróży stają się dla nich pełną
wdzięku uludą, której małżonkowie chętnie się
poddają i której końca radzi by nigdy nie oglą-
dać. -

Lecz, gdy to stało, któremu się zdaje, że
d o b r z e j u ż z n a m a ł ż e ń s t w o ,
p o w r ó c i w r e s z c i e d o d o m u , zazwyczaj
poczyna zaraz kołatać do drzwi d z i e ń
p o w s z e d n i i na każdego z małżonków
czyhają obowiązki jego o d r ę b n e g o ż y c i a .

Własne cztery ściany stają się obce młodej
małżonce niczym pokój hotelowy - tylko że te-
raz dochodzi do tego g o s p o d a r s t w o d o

m o w e , czyniąc życie już nie tak zupełnie łatwym, jakim się ono wydawało, gdy w podróży i n n i troszczyli się o wszystko, czego było potrzeba dla wygody młodej pary. -

Po raz pierwszy konieczna jest w i e l o g o d z i n n a , a nieraz nawet d n i c a ł e t r w a j ą c a r o z ł ą k a małżonków, przy czym każde z nich staje w obliczu zadań, które były zupełnie obce dotychczasowym przeżyciom małżeńskim. - - -

I zaraz na wstępie zaczyna się niekiedy o t r z e ź w i e n i e z p i e r w s z e g o u p o j e n i a m i ł o s n e g o i prawdziwa m i ł o ś ć staje przed swą pierwszą próbą. . .

Nie tak łatwo w y z w o l i ć się z nadmiaru radości, jaką daje podróż poślubna i wziąć się za bary z „c o d z i e n n o ś c i ą”. - -

W wielu wypadkach wyniki byłyby na pewno p o m y ś l n i e j s z e , gdyby małżeństwo oparło się wprzód na d n i u p o w s z e d n i m , z a n i m b y nastąpiło współżycie w ciągłym ś w i ę c i e , w y z w o l o n e od wszelkich obowiązków codzienności. - - - -

Jakkolwiek by jednak było, można tu powiedzieć, że osiągnięta zostanie rzecz wielkiej wagi, gdy młoda para wżyje się z wolna i w swój d z i e ń p o w s z e d n i , albowiem m a ł ż e ń s t w o będzie dopiero w ó w c z a s u t r w a l o n e , gdy potrafi zapanować nad c o d z i e n n o ś c i ą . -

W y , których teraz j e d n o c z y ś w i ę t y i wzniosły węzeł małżeństwa, byliście sobie może przed niedawnym czasem jeszcze zupełnie o b c y .

Każde z was dwojga żyło jeszcze w ł a s n y m życiem, a krąg ludzi, którym w owym życiu go otaczał, był mu bliski, jak i on temu kręgowi.

Jeśli był to d o m r o d z i c i e l s k i , to przenikała was może co dzień od nowa atmosfera najserdeczniejszego zespolenia, a wierna miłość rodziców i rodzeństwa troskliwie dbała o wasze dobro.

A może w y s z l i ś c i e już dawno z domu rodzicielskiego, przyjaciół zaś swoich pozyskaliście w o b c y m s o b i e ś w i e c i e ?

T e r a z jednak o b o j e znaleźliście się wzajem, a z tą chwilą zdobyło sobie prawo uczucie n o w e , uczucie i n n e g o rodzaju, niż r o d z e ń s t w a - i n n e g o rodzaju, niż najgłębsza przyjaźń, i uczuciem tym, które wiąże t y l k o w a s d w o j e , n i g d y nie b ę d z i e c i e d z i e l i ć s i ę z n i k i m . . .

Nie sądźcie, że nowe to uczucie polega jedynie na ziemskim szczęściu p r z y n a l e ż n o ś c i c i e l e s n e j .

Jeśli łączy was m i ł o ś ć prawdziwa, to zaiste zakwitło w was c o ś i n n e g o , co wprowadzie zespała was również c i e l e ś n i e , lecz zarazem p r o m i e n i u j e n a d z i e m s k i m ś w i a t ł e m ponad cielesne zjednoczenie. - - -

Oto jesteście - przynajmniej wedle w o l i waszej - na d o l ę i niedolę z i e m s k ą z j e d n o c z e n i - lecz są to nadal d w a życia, które z dnia na dzień nie dają się bynajmniej tak s t o p i ć , aby mogły istotnie i w z e w n ę t r z n y m bytowaniu wytworzyć j e d n o n o w e ż y c i e , będące najwyższym c e l e m

i najwznioślejszą n a d z i e j ą młodego waszego związku. - -

N a r a z i e musicie się jeszcze u z b r o i ć w c i e r p l i w o ś ć , a wszelkie dążenie wasze skierowane być winno ku temu, aby z wzajemnym zrozumieniem w y c z u ć , gdzie się jawią r o z s t a j e waszych dróg życiowych, gdzie zaś jedna z nich już jest skłonna z ł ą c z y ć się z drugą.

P r z y m u s c o d z i e n n o ś c i b ę d z i e t u d l a w a s d o b r y m n a u c z y c i e m . -

Na pewno d a l e k o w i ę c e j dostrzeżecie rzeczy, które w a s d z i e l ą , niż byście sobie tego życzyć mogli - ale gdy m i ł o ś ć rozjaśni wam oczy, zauważycie rychło, gdzie jedno życie najłatwiej się z drugim da z j e d n o c z y ć . . .

Tego zaś, co dotąd d z i e l i ł o wasze życia - w całym u j m o w a n i u życia - tego powinniście mądrze, z zupełną ś w i a d o m o ś c i ą coraz bardziej i bardziej nie d o s t r z e g a ć , a równocześnie świadomie s z u k a ć i w z a j e m n i e o f i a r o w y w a ć sobie to,

co może przywieść do zjednoczenia waszych do niedawna jeszcze odrębnych żywotów.

Codziennosc ześle na was niejedną ciężką próbę, które wówczas tylko przetrwacie, gdy oboje ożywieni będziecie stałym dążeniem: odnajdywać w sobie to, co was jednoczy w waszych sposobach ujmowania życia, a nie chcieć znać tego, co was dotychczas dzieli.

Już sama nowa dla was wspólność mieszkania nie wystawi was na niejedną, często wcale niełatwą próbę, z której będziecie musieli wyjść zwycięsko....

Póki żyliście życiem indywidualnym, każde z was dwojga posiadało kątek własny, który zdobiło na swój sposób i w którym na swoją modłę rozmieszczało wszystko, co lubiło i ceniło.

Lecz teraz z mieszkacie razem, a jeśli warunki zewnętrzne nawet dają możliwość każdemu z was urządzić sobie kątek własny, to przecież nie jest to z pewnością to samo, co wasze poprzednie

s a m o w ł a d z t w o w przypadającej wam
częstce przestrzeni...

Jesteście teraz s k a z a n i n a w z a -
j e m n ą o d s i e b i e z a l e ż n o ś ć i już
sama m i ł o ś ć wasza będzie was skłaniała
ku temu, abyście urządzili dom swój ku o b o -
p ó ł n e m u zadowoleniu. -

Niejednego ulubionego urządzenia z tych
czy innych względów ostatecznie wypadnie się
wyrzec g w o l i d r u g i e j i s t o c i e , a
niejedno dawne upodobanie będzie musiało
u l e c z m i a n i e , jeśli mieszkanie wasze ma
się istotnie stać d l a w a s o b o j g a ogni-
skiem domowym, gdzie k a ż d e z małżonków
będzie czuło się „u s i e b i e”. - - -

N i e m n i e j w a ż n e j a k m i e s z -
k a n i e j e s t j e d z e n i e .

Nie poruszam tu z a g a d n i e n i a , czy
należy s p o ż y w a ć m i ę s o z w i e r z ą t ,
czy też u n i k a ć wszystkiego, co pochodzi ze
zwierzęcia - nie mówiąc też o i n n y c h p o -
dobnych „reformach” odżywiania.

Kto się lęka g r z e c h u zarznięcia lub upolowania zwierzęcia, niech tego z a n i e c h a , ale niech nie sądzi, że się stanie przez to l e p s z y m człowiekiem i niechaj nie bałamuci innych nauką, k t ó r a t a k ł a t w y z n a j d u j e p o p y t n a p s t r y m j a r m a r k u p r z e s a d y l u d z k i e j

Mówię tu tylko o p r z y r z ą d z a n i u tego, co ma dać ciału nowe pierwiastki odżywcze.

Pochodzicie z dwu różnych domów rodzicielskich, może nawet z dwu bardzo oddalonych od siebie dzielnic ojczyzny - a w każdym z tych domów, n o s z ą c y c h z a p e w n e c h a r a k t e r y s t y c z n e p i ę t n o d z i e l n i c o w e , stosowano o d r ę b n y sposób przyrządzania potraw.

Każdy zaś człowiek p r z e d k ł a d a n a d e wszystko to, do czego z dawna był p r z y z w y c z a j o n y , jak więc p r z y r z ą d z a n e były potrawy, które dawano mu od dzieciństwa, tak też pragnie i nadal mieć je p r z y r z ą d z a n e

I tutaj dzień powszedni nieraz będzie wam dawał sposobność wzajemnego przystosowania się.

Może się kto uśmiechnie, że uważam te rzeczy za godne wzmianki na tym miejscu ale przecież niejedno małżeństwo wie niestety z doświadczenia, że często najstaranniej przyrządzona potrawa wnosi na stół domowy niesmaki. - -

Żyjąc teraz w dwoje, obowiązani jesteście dostosować się wzajem do siebie, choć każde z was uznaje doskonałość kuchni tylko swego domu rodzicielskiego i każde ma własne upodobania i niechęci w stosunku do pewnych potraw.

Lecz często „ulubione danie” jednego z małżonków, dla tego tylko budzi wstręt w drugim, że ma odmienny wpływ na budowę organizmu - a niejedna niechęć do sposobu przyrządzania potraw rodzi się z instyktownego wyczucia, że sprzeciwia się on fizjologicznym potrzebom danej natury....

Że jednak małżonkowie chcą jadać w s p ó l n i e , więc często bywa bardzo trudno zaspokoić nader rozbieżne potrzeby, zwłaszcza, że nieraz jakaś niestosowna dla danego organizmu potrawa d r a ż n i n i e d o z n i e s i e n i a już sam z m y ś ł p o w o n i e n i a .
- -

Tutaj każde z współmałżonków będzie musiało przede wszystkim postarać się w y c z u ć , co jest dla drugiej strony miłe dzięki p r z y z w y c z a j e n i u lub czego p o ż ą d a ona i n s t y n k t o w n i e czy też z tej samej uzasadnionej przyczyny instynktownie u n i k a . -

R ó w n i e ż i t u t a j każde z was dwojga będzie musiało w y s z u k a ć , gdzie leżą „p u n k t y r o z b i e ż n e”, a gdzie panuje między wami zgoda w u p o d o b a n i a c h i n i e c h ę c i a c h .

Nie sądźcie, że t a k i e w z a j e m n e rozumienie się może być z b ę d n e lub że mówię tu o t y c h d z i w n y c h m a ł ż e ń s t w a c h , w k t ó r y c h tylko podniebienie m ę ż a decyduje, co wolno podawać w domu na stół.

Przymus dnia powszedniego : przygotowanie niezbędnego posiłku, daje obu współmałżonkom dość okazji do sprawiania sobie wzajemnie przyjemności i wzmagania harmonii małżeńskiej - ile że zadowolenie ciąła sprowadza też zadowolenie duszy . . .

Należy więc w miarę możliwości dbać o pewne dni i o to, aby nie tylko najniezbędniejsze do życia potrawy znajdowały się na stole, choć daleki jestem od tego, aby opowiadać się tutaj za jakimiś zbytkami w jedzeniu...

Lecz często można jakąś błachostką sprawić nie mało radości - zwłaszcza jeśli z tego widać, że się chce wzajem sprawić sobie radość przez dogodzenie jakiemuś drobnemu upodobaniu, któremu tak łatwo jest uczynić zadość.-

A jak pani domu może z miłością starać się o poznanie gustu swego męża, tak niechaj i mąż próbuje sprawiać jej te drob-

ne niespodzianki, które kobiety przeważnie umieją tak bardzo cenić.

Nieco „z b y t k u” - choćby miał być utrzymany w n a d e r s k r o m n y c h g r a n i c a c h uczyni zawsze, jak we wszystkim na tym świecie, współzycie w m a ł ż e ń s t w i e r a d o ś n i e j s z y m i l ż e j s z y m , tak iż tam, gdzie go można jeszcze w p r o w a d z i ć, nie wolno zaiste mówić o „r o z r z u t n o ś c i”.

- - -

Stąd jeden już tylko krok do zasadniczo o d m i e n n e g o sposobu odczuwania w małżeństwie przymusu c o d z i e n n o ś c i - a przymus ten bywa doprawdy g o r z k i .

Mam na myśli ową tak c i ę ż k ą nieraz w a l k ę w celu zdobycia choćby n a j n i e z b ę d n i e j s z e g o pożywienia - n i e u b ł a g a n ą konieczność wyczerpującego n a t ę ż e n i a w s z y s t k i c h s i ł , aby zarobić ledwie tyle, ile trzeba na o d p ę d z e n i e n a j p i l n i e j s z y c h potrzeb życiowych. - -

Doprawdy - m a ł ż e ń s t w o , które się musi liczyć z t a k i m ciężkim p r z y m u s e m c o d z i e n n o ś c i , staje dzień w dzień na nowo wobec p o w a ż n e j próby m i ł o ś c i obojga małżonków. - - -

Lecz zarazem mają tu oboje - jak nigdzie indziej - sposobność, co d z i e ń n a n o w o c z y n e m o k a z y w a ć sobie m i ł o ś ć : niosąc jedno drugiemu p o m o c i starając się u l ż y ć sobie wzajemnie w tym, co najcięższe, jak to p o t r a f i tylko m i ł o ś ć .

B a r d z i e j j e s z c z e , niż w jakichś p o m y ś l n i e j s z y c h warunkach życiowych, będziecie musieli d u c h o w o w j e d n o s i ę s t a p i a ć , gdy p r z y m u s d n i a p o w s z e d n i e g o w tak d o t k l i w y sposób dawać się będzie waszemu m a ł ż e ń s t w u we znaki.

Nie dopuszczajcie do siebie nawet p r z e l o t n e g o w r a ż e n i a , które by mogło was nakłonić ku u t r a c i e wspólnoty wewnętrznej właśnie t u t a j , gdzie jest n a j b a r d z i e j w a m p o t r z e b n a , jeśli chcecie wyjść kiedyś z w y c i ę s k o z takiej walki.

Na każdym kroku możecie n i e ś ć sobie p o m o c - nawet gdy niemożliwa jest jakakolwiek pomoc z z e w n ą t r z , byleby k a ż d e z w a s starało się swą miłością p r z y w r a c a ć d r u g i e m u jego zużyte s i ł y : b u d z i ć w nim na nowo o d w a g ę , gdy ta je opuszcza. - - -

Nie zapominajcie też, że możecie się stać dla siebie p r z e k l e Ń s t w e m losu, jeżeli obie strony - miast się wzajem stale p o d n o s i ć - ś c i ą g a ć będzie jedna drugą w dół: b i e d a bowiem wytwarza w was to mylne przekonanie, jakoby ł a t w i e j było ją znosić, gdy człowiek wciąż ją sobie p r z e d o c z y s t a w i a i zarazem czuwa nad tym, aby i t o d r u g i e nie zdołało czasem tak się dźwignąć w górę, żeby nic sobie nie robiło ze s w e g o b r z e m i e n i a . - - -

W t e d y t y l k o możecie sobie n a p r a w d ę p o m a g a ć , gdy j e d n o s t a l e żyje d r u g i m , gdy brzemień, jakie nakłada na was przymus dnia powszedniego, staracie się dźwigać w s p ó l n i e - s k r y w a j ą c jedno przed drugim, że brzemień to j e d n a k o w o przytłacza k a ż d e z w a s . -

Nic niedorzeczniejszego, jak lamentować na stan, którego niepodobna przez własny czyn zmienić i przez ciągłe skargi czynić go niemożliwym do zniesienia.

Jeśli zaś można zmienić go, wówczas te ciągłe skargi nie tylko nic nie poprawiają, lecz właśnie osłabiają zapal potrzebny wam w całej mocy, jeśli chcecie się wyzwolić z ciężkiego położenia. - - -

W jakikolwiek zresztą sposób przymus codzienności przejawia się w waszym małżeństwie - w każdym przejawie może się on stać dla was błogosławieństwem, jeżeli potraficie sprostać mu należycie.

A jeśli i inne życie zostało wnie wciągnięte, wówczas i to życie dozna błogosławieństwa lub przekleństwa, zależnie od waszego stosunku do codzienności...

Niepodobna błogosławić i przeklinać równocześnie - i tak samo nie

sposób powierzonego sobie życia
innej istoty wypełniać błogosławieństwem
i szczęściem, jeśli się równocześnie
swoje własne życie - przez swe postępowanie
- obciąża tylko przekleństwem,
odzieraając je tym sposobem ze
wszelkich możliwości szczęścia.
- - -

Osiągnięcie jednak spełnienia swoich
wszystkich pragnień, jeśli w tak umiejętny
sposób będziecie chodzili w jarzmie dnia
powszedniego, że się nauczycie wreszcie
panować nad nim całkowicie.

Wówczas będziecie też umieli tak obchodzić
świętą, jak święcić je należycie, jeśli
z nich mają się w was znów zrodzić świeże siły
do znoszenia dnia powszedniego - tego
dnia powszedniego, który koniec
dostarcza wam przecież coraz nowych
radosnych okazji do waszych
świąt.
- - -

O WOLI ZGODY

W iluż małżeńskich związkach mogłoby rozkwitnąć nieskończenie więcej szczęścia, gdyby się bardziej starano dążyć zawsze do jednomyślności. -

Jakże często nie docenia się wartości zgody, jako czynnika utrwalającego szczęście - w przeciwnym bowiem razie czyżby ją tak często zakłócano dla błahostek i dla zapewnienia triumfu swoim „poglądom”, które doprawdy niewiele zaważą, jeśli na drugiej dłoni złożyć swoje szczęście.

Dla jakiejś błahostki naraża się zgodę małżeńską, - gdyby zaś wszyscy małżonkowie, którzy oglądają ruinę swego szczęścia, zechcieli sobie zadać pytanie, co było przyczyną rozbicia, to daleko częściej, niżby można było przypuszczać, okaże się, że przeważnie smiechu warte nieporozumienia sprowadziły ruinę szczęścia małżeńskiego - chociaż później doszukiwano się również i innych powo-

d ó w , k t ó r e b y s i ę n i g d y n i e
w y ł o n i ł y , g d y b y s i ę j u ż p r z e d t e m n i e p o -
r ó ż n i o n o z s o b ą . - - -

Mówię tu nie tylko o dążeniu do tego, aby
zawsze mieć „r a c j ę” i nie tylko o „u p o r z e”
- obie te rzeczy należy traktować jako o r ę ż
głupoty lub jako nędzną tarczę s k o s t n i a -
ł e j s z t y w n o ś c i : w takich przejawach
stają się one przecież, jak wiadomo, we
w s z e l k i c h z w i ą z k a c h ż y c i o w y c h „z m o r ą”
wszystkich jednostek o ż y w y m u m y ś l e
i w y z w o l o n e j d u s z y : „z m o r ę” t ę t y l k o
l i t o ś ć z d o l n a j e s t „z a z e g n a ć” , i r o n i a -
o d s t r a s z y ć . - -

Mówię tu raczej o t y m r o d z a j u z a k -
ł ó c e ń z g o d y , p r z y k t ó r y m s p r z e c z n o ś c i
istotnie są p o w a ż n e , m i m o t o j e d n a k i c h
w y r ó w n a n i e b y ł o b y m o ż l i w e , g d y b y m ą -
d r o ś ć i u f n o ś ć w r a z z m i ł o ś c i ą s p r ó b o -
w a ł y z n a l e ź ć p o d s t a w ę d o p o r o z u -
m i e n i a ; - w r e s z c i e m ó w i ę o p e w n y m s w o i -
s t y m z a ś l e p i e n i u , k t ó r e m u s i ę w y -
d a j e , ż e c a ł y j e g o ś w i a t o p o g l ą d z a r a z l e g ł y w
g r u z a c h , g d y b y d l a ś w i ę t e j z g o d y b i a ł e
m i a ł o b y ć n a z w a n e „c z a r n y m” , a z n ó w
c z a r n e - „b i a ł y m” . - -

Nawet gdy całkowita „r a c j a” bezsprzecznie jest po t w o j e j stronie, musisz jednakże ty dążyć do p o r o z u m i e n i a - chociażby chwila wymagała od ciebie, abyś dla świętej zgody zrezygnował ze swej „racji” aż kiedyś druga strona sama ci ją może przyzna dobrowolnie.

Zastanów się, że wchodzi tu w grę twe s z c z ę ś c i e małżeńskie i zważ następnie w a r t o ś ć r z e c z y, które mu zagrażają. -

Potem zaś wybierz, co droższe sercu twe-
mu. - -

Jakże r z a d k o będzie chodziło o sprawy n a t y l e p o w a ż n e, ż e b y ś m u s i a ł być przygotowany na poświęcenie dla nich nawet swego s z c z ę ś c i a m a ł ż e ń s k i e g o, jeśli się wam nie uda między sobą tych spraw t a k ułożyć, aby surowe ich wymagania d a ł y s i ę s p e ł n i ć b e z u s z c z e r b k u dla t w e g o s z c z ę ś c i a. -

Na ogół jednak mając zgodę małżeńską spory w kwestiach, które doskonale można r o z s t r z y g n a ć w n a j r o z m a i t s z y s p o s ó b . . .

Chodzi po prostu o to, abyś p o z o s t a -
w i ł stronie przeciwnej jej z d a n i e i c z e -
k a ł spokojnie, a ż b ł a d s w ó j u z n a ,
albo - a ż t y s a m p o j m i e s z , że b y -
ł e ś w b ł ę d z i e . - -

Tak z a c h o w a n a b ę d z i e h a r m o -
n i a między wami, a przez odrobinę p a n o -
w a n i a n a d s o b ą potraficie ustrzec swe
s z c z ę ś c i e m a ł ż e ń s k i e od niebezpie-
czeństwa.

W o l ę z g o d y winniście uważać za
n i e z b ę d n y w a r u n e k przez s z c z ę ś -
c i e w y m a g a n y i ż a d n e j z o b u s t r o n i
nie wolno się od tego wymagania u c h y l a ć .

Zbyt wiele zawisło od stałe
g o w y p e ł n i a n i a t e g o w a r u n k u .

Przy każdej s p o s o b n o ś c i , m o g ą -
c e j - choćby na krótko, na godzinę tylko -
przywieść do p o r ó ż n i e n i a , musicie się
starać uświadomić sobie, że przecież c z ł o -
w i e k s t o i n a p i e r w s z y m m i e j -
s c u p r z e d w s z y s t k i m i r z e c z a -
m i , tak że wchodzące tu w grę ujmowanie
r z e c z y , doprawdy, dopiero w d r u g i m

rzędzie godne jest uwagi, jeśli w o g ó l e n i e
t r a c i w s z e l k i e g o z n a c z e n i a
wtedy, gdy chodzi o s z c z ę ś c i e c z ł o -
w i e k a . . .

Nie wolno wam też n i g d y zapomnieć,
że to zapatrywanie się na r z e c z y , które
dzisiaj jest w waszych oczach tak „w a ż n e”,
k i e d y i n d z i e j m o ż e c a ł k i e m
s t r a c i ć w s z e l k ą w a g ę . - -

A przede wszystkim dojdźcie do zrozumie-
nia tej prawdy, że p r z e c i w i e ń s t w , nie
podobna u s u n ą ć z e ś w i a t a przez spo-
ry. - - -

Nawet wtedy, gdy s p r a w i a w a m b ó l
dotkliwy nagle uświadomienie sobie jakichś
p r z e c i w i e ń s t w , które waszym zdaniem
z u p e ł n i e n i e d a d z ą s i ę w y r ó w -
n a ć , nic nie osiągniecie przez żadne s p o r y ,
przez żadną c h ę ć p r z e k o n y w a n i a . - -

W rezultacie sami tylko pozbawicie się w
ten sposób możliwości przerzucenia m o s t u ,
n a k t ó r y m m o g ł o b y d o j ś ć d o s p o t k a -
n i a i p o n o w n e g o p o j e d n a n i a . . .

Ileż małżeństw nie byłyoby dziś rozbitych, gdyby w swoim czasie nie podkreślano różnic, które doprowadziły do ich zburzenia, gdyby z ufnością powierzono te sprawy czasowi i jego zdolności zacierania różnic - miast przybierać postawę napastniczą i dochodzić swej urojonej czy istotnej „racji” słowem i czynem - obrazą wywołującą obrazę - aż póki w końcu ostatnia iskierka miłości nie przerodziła się w nienawiść. -

Wy jednak, którzy pożycie małżeńskie chcecie dopiero rozpocząć - wy macie jeszcze w ręku moc, którą wiele małżeństw już utraciło: - moc oszczędniania sobie najboleśniejszych rozczarowań. - - -

Strzeżcie się więc pierwszego sporu. - - -

Jeśli choć raz zetrzecie się z sobą w sprzeczce, utracicie wiele ze swej mocy.

A choć miłość wasza zdolna jest niebawem taki spór załagodzić, to jednak w

tajemnych zakamarkach nieświadomego odczuwania pozostanie o nim wspomnienie, chociażby w myśli wszystko zostało dawno zapomniane...

Przy każdej nowej sposobności, mogąc je doprowadzić do sprzeczki, coś z podświadomości popycha was do jej powtórzenia, wy zaś ulegacie temu tajemniczemu podszeptowi, nie zdając sobie zgoła sprawy, co się z wami dzieje...

Gdzie raz powstał spór, tam chce on stałe powracać, jakkolwiek się człowiek temu przeciwstawi - tam wciąż będzie on sobie wynajdywał nowe powody, by jak upiór odżywać, jeśli się go nie pogrzebie, zanim jeszcze spróbuje z martwych wstać. - -

Toteż, póki możecie się ustrzec pierwszego sporu, wytnęście wszystkie siły wasze i starajcie się go uniknąć.

Znacznie trudniej wam będzie wzbronić mu powrotu, niżli nie dopuścić,

by p o r a z p i e r w s z y w k r o c z y ł w
wasze pożycie małżeńskie.

Jeśli r a z j e d e n p r z y z n a c i e m u
prawa, będzie umiał ich b r o n i ć - i o s t a t e c z n e
nie wyda wam się n i e p o d o b i e ń s t w e m,
aby w małżeństwie waszym mogło obejść się
b e z s p o r ó w . . .

Iluż ludzi nie może tego pojąć w żaden
sposób, że i d r o b n e sprzeczki, które z daw-
na stały się dla nich c h l e b e m p o w s z e d -
n i m m o ż n a u s u n ą ć z małżeństwa, je-
śli o b i e strony p r a g n ą tego szczerze.

Jak dla owego lisa z bajki „kwaśne” są te
winogrona, których nie może dosięgnąć, tak też
i oni starają się wmówić w siebie i w innych
małżonków, że m a ł ż e ń s t w o , które by
znało tylko z g o d ę , było by dla nich z u p e ł -
n i e n i e d o z n i e s i e n i a , a bywa chyba
możliwe tylko wśród ludzi n i e z d o l n y c h
d o s t a n o w c z y c h ż y c i o w y c h p o -
c z y n a ń . . .

A j a k n i e d o r z e c z n e są podobne
słowa, t a k t e ż k a r y g o d n e jest uważanie
s p o r u z a r z e k o m o n i e o d ł ą c z n y

s k ł a d n i k p o ż y c i a m a ł ż e ń s k i e -
g o .

J a k ż e c z ę s t o n i e s t e t y n a j b ł a c h -
s z a , n i e m a ł ż a r t e m p r o w a d z o n a
s p r z e c z k a s t a w a ł a s i ę p i e r w s z y m o g n i -
w e m s p o r ó w m a ł ż e ń s k i c h , k t ó r e w r e s z c i e m u -
s i a ł y z b u r z y ć i c h s z c z ę ś c i e . - -

A j e ż e l i c o ś p o d o b n e g o j e s t w o g ó l e
m o ż l i w e , t e d y , d o p r a w d y o b o w i ą z -
k i e m j e s t w y t ę ż y ć w s z y s t k i e s i ł y ,
a b y s t a l e u t r z y m a ć w m a ł ż e ń s t w i e z g o -
d ę . - - -

N a j l e p s z e j e d n a k c h ę c i b ę d ą m u s i a ł y c z a -
s e m u l e c , g d y z n i e n a c k a z a s k o c z y
j e a f e k t .

J e ś l i w i ę c s p ó r n a g l e r o z s z e r z y s i ę
n i b y w y l e w , k t ó r y z r y w a t a m y i w n e t p o -
k r y w a k w i t n ą c e ł a n y j a ł o w y m m u ł e m , w t e -
d y p i e r w s z ą t r o s k ą w a s z ą m u s i b y ć j a k
n a j r y c h l e j s z e p r z e r w a n i e t a -
k i e g o s t a n u r z e c z y - a n i g d y
n a t o n i e b ę d z i e z a w c z e ś n i e ,
j e ś l i p r a g n i e c i e p o w r o t u p o p r z e d n i e g o ł a -
d u . . .

Teraz jeszcze bardziej niż kiedykolwiek będzie rzeczą niezbędną, byście oboje mieli dobrą wolę i starali się dopomóc sobie wzajem do przywrócenia harmonii w waszym małżeństwie.

Nigdy nie powinno dojść do tego, aby jedna strona, widząc u drugiej chęć pojednania, zachowywała do niej urazę.

Lecz i teraz nie powinniście próbować dowodzić jedno drugiemu swych racji, dążąc jedynie do tego, by nie narazić na szwank tak drogocennej próżności własnej.

A tym mniej powinniście się zajmować ustaleniem, kto ponosi winę za nieporozumienie - kto tam z was miał mniejszą, kto zaś trochę więcej słuszności.

Jest to nierozsądne i jakże łatwo może doprowadzić do nowego sporu, gdy zechcecie sobie dowodzić szeroko: „dlaczego” - „po co” - „jak” - mogliście się aż tak zapomnieć.

Zawsze - choć nieraz zupełnie nieświadomie - chce w ten sposób dojść do głosu próżność każdego z was, starając się za wszelką cenę zapobiec, aby przy zawarciu pokoju nie została „terytorialnie uszczuplona”...

Nieraz jedna strona w małżeństwie dawno jest skłonna proponować pokój, a tylko lęk - że odmowa drugiej może ją dotknąć w jej próżności - powstrzymuje ją od tego i nie pozwala jej wyrzec pierwszego słowa pojednania. - -

Stoicie więc wówczas naprzeciw siebie, a żadne nie ma odwagi się przemoc, żadna nie chce być „pierwszym”, które zdradzi chęć do zgody...

Z dziecinnie śmiesznych względów „pedagogicznych” chcecie oboje - którzyście się dopiero co okazali tak źle wyciawni - wyciawiać się nawzajem, przy czym w cichości ducha macie nadzieję zapobiec ponownym sporom najłatwiej w ten sposób, że teraz - w sercu dawno wybaczywszy - okażecie się na zew-

n a t r z n i e p r z e j e d n a n i , bo przez to druga strona naocznie się przekona, jak t r u d n o powrócić po sprzeczce do z g o d y

Powinni byście doprawdy choć trochę się w s t y d z i ć j e d n o d r u g i e g o , a może wówczas ten w s t y d rychlej popchnąłby was ku sobie. - - -

Przy w a s z y c h m e t o d a c h szuka-
nia z g o d y będziecie się tylko wzajem n a d a l d r ę c z y ć , a jeśli żaden w y p a d e k z e w n ę t r z n y nie przyjdzie wam z pomocą i n i e z m u s i w a s d o p o j e d n a n i a , będziecie się jeszcze na siebie dąsali c a ł y m i d n i a m i , nie wiedząc, jak się do siebie zbliżyć. - -

W s w e j w y o b r a ż n i g m a t w a c i e tylko coraz bardziej to, co i tak zda wam się niezbyt proste, i coraz t r u d n i e j będzie wam uczynić tę r z e c z n a j p r o s t s z ą , k t ó r a j e s t d o z r o b i e n i a - śmiałym, gorącym p o c a ł u n k i e m zamknąć jedno drugiemu usta, n i e w i e d z ą c e p r z e c i e , j a k m a j ą u ł o ż y ć pierwsze słowa

Aby się wam jednak nigdy nie zdarzyło, jak upartym i krnąbrnym dzieciom, czekać: „k t o t e ż pierwszy ustąpi” - radzę wam, abyście sobie wzajem w dniach p o g o d y nie odwołałnie przyrzekli nigdy nie odtrącać jedno drugiego, gdy po zakłóceniu zgody jedna strona zechce pojednać się z drugą. - - -

Musicie się też przy tym s o l e n n i e o b o w i ą z a ć, że do pojednania n i g d y nie stanie wam na przeszkodzie wasza l u b a p r ó ż n o ś ć i że ten, kto pierwszy okaże wolę zgody, nie będzie się obawiał, że dążąc do ponownego zbliżenia uzna się przez to za b a r d z i e j winnego. - - - - -

Dalej musicie sobie s o l e n n i e ś l u b o w a ć, że po waszym p o j e d n a n i u „p o w ó d” załagodzonego sporu n i e s t a n i e się przedmiotem wyjaśniających roztrząsań i że nigdy nie będzie się żadnemu poczytywało za jakąś „k a p i t u l a c j ę”, jeśli bezwłocznie po sprzeczce z e c h c e w y c i ą g n ą ć d o drugiego dłoń na zgodę. - -

A choćby utrzymywanie stałej zgody miało być dla was nawet niemożliwe, to takie wiążące was ślubowanie pomoże wam przynajmniej zwalczać upór i próżność, które by mogły wam przeszkodzić do ponownego zawarcia zgody. - -

Lecz lepiej będzie rzecz prosta, abyście, dążąc ku temu świadomie, przez czyni przykład wychowywali się wzajemnie - ku woli zgody i jedności.

Ale i tu próżność wszelka musi być z góry usunięta.

Niedopuszczalne jest, aby jedno z was „tryumfowało”, gdy zobaczy słabość drugiego i tylko dzięki własnemu rozumnemu postępowaniu uniknie sporu. - - -

Winniście raczej - pomni, iż jest to przecież szczęście, że możecie sobie nieść pomoc w każdej chwili życia chcąc sobie też pomagać, nigdy się nie wynosząc, gdy wam się to uda. -

Ten, kto dopomógł ustrzec się sporu, gdyż umiał mądrze „l a w i r o w a ć” i „u s t ę p o w a ć” i nie dolewał oliwy do ognia, może zaprawdę cieszyć się ze swej mocy powściągnięcia siebie; - lecz w równej mierze i druga strona, która się dała skłonić do pokoju, choć ją już chytało rozdrażnienie, może doznawać zadowolenia, że zapanowała znowu nad sobą. - -

Dopiero wtedy będziecie ujmować rzeczy w sposób właściwy, gdy zawsze potrafcie dziękować jedno drugiemu, że obopólnej dobrej woli udało się zażegnać niebezpieczeństwo, grożące waszemu szczęściu.

Lecz w tym też wypadku nie jest dobrze rozwodzić się później o tym w jaki sposób uniknęło się niebezpieczeństwa, - gdzie leży wina jego powstania i kto postępował słuszniej...

I b e z jakiegokolwiek wypominania strona, która się pierwsza „z a p o m n i a ł a”, wie, że postąpiła źle.

Potrafi ona być ci b a r d z o w d z i ę-
c z n a , jeśli jej s a m e j teraz pozostawisz
szukanie w sobie sposobów rozwiązania zada-
nia, j a k w przyszłości u n i k a ć p o d o b-
n y c h b ł ę d ó w

Nic z a ś nie m ś c i się boleś-
niej w m a ł ż e ń s t w i e , j a k p r z y-
m u s w z a j e m n e g o u p o k a r z a n i a
się j e d n e g o m a ł ż o n k a p r z e d
d r u g i m .

U p o k a r z a n i e j e d n e g o p r z e z d r u g i e
j e s t n a j s t r a s z l i w s z ą t r u c i z n ą
dla każdego małżeństwa i nawet p o d z i e-
s i ą t k a c h l a t t r u c i z n a t a m o ż e j e s z c z e
d z i a ł a ć

Powinniście chcieć patrzeć na siebie tylko
z wzajemnym szacunkiem , a j e ś l i
m u s i c i e n i e k i e d y w i d z i e ć i
s w o j e s ł a b e s t r o n y , n i e m n i e j n i e-
w o l n o w a m p r z e z t o t r a c i ć s z a c u n-
k u d l a w s p ó ł m a ł ż o n k a .

Ś w i a d o m i e n i e d o s t r z e g a j c i e
s w y c h w a d , n i e m ó w c i e o n i c h

nigdy i nie okazujcie sobie, że znacie wzajemnie swe wady. . . .

Niech każda z was podtrzymuje w drugim jego ufność w siebie samego, uczcie się też wzajem szacunku wobec siebie przez sposób, w jaki się do siebie odnosicie. . . .

Ślubujcie sobie, że będziecie się starali dostrzegać w sobie wzajem jedynie to, co dobre, dzielne i pożądane, a pomijać błędy i słabości. . . .

Wykazywanie bliźniemu jego wad, nie jest w żadnych stosunkach ludzkich tak zgubne, jak w małżeństwie. . . .

To, czego każda strona w małżeństwie może się od drugiej nauczyć, musi być skutkiem własnego jej przeżycia.

Nie wolno żadnej stronie chcieć „pouczyć” drugą, niczym nauczyciel, udzielający lekcji uczniowi. . . .

Nazbyt głęboko jest już w samej istocie płci zakorzenione, że każda strona chce być widziana przez drugą tylko w możliwie najpiękniejszej formie, aby stała chęć pouczenia lub zgola niezręczne i niemądre ustawiczne poprawianie błędów nie musiało pociągnąć najzgubniejszych skutków, choćby te skutki nie ujawniły się zaraz w pierwszej chwili. - -

Jakże mogą łączyć się w cielesnym zjednoczeniu dusze, jeśli wciąż stoi na zawadzie myśl, że to tylko popęd cielesny, chce znaleźć tu zaspokojenie, gdy jednej stronie nic się właściwie w drugiej nie podoba - chyba to ciało, które się czuje nadużyte, gdy się je poniża do roli i graszki dla zmysłów. ? - - -

Żaden człowiek nie jest zupełnie bez wad, lecz leży to w jego naturze, że tam, gdzie szuka zjednoczenia płciowego, chciałby jednakże, aby jego biegun uzupełniający wad tych nie dostrzegął.

Ileż c u d z o ł u s t w zostało popełnionych tylko z tej przyczyny, że ktoś c z u ł , iż we własnym m a ł ż e ń s t w i e z p o w o d u s w y c h w a d b y ł t a k l e k c e w a ż o n y , że wydało mu się „w y z w o l e n i e m”, gdy p o z a swoim małżeństwem znalazł jeszcze k o g o ś , k t o m i m o j e g o w a d - c e n i ł g o i s t a r a ł s i ę w i d z i e ć t a k i m , j a k i m o n c h c i a ł b y ć w i d z i a n y m .
.....

Rzecz prosta, trzeba tu nadmienić, że pozycie małżeńskie ukazuje człowieka innym niż wydaje się o n t a m , g d z i e b r a k w s z e l k i c h i s t o t n y c h p o w o d ó w , zdolnych ujawnić jego błędy.

Ale właśnie t a k i m , jakim człowiek byłby b e z s w y c h w a d , c h c e k a ż d y , a b y i n n i g o „w i d z i e l i”.

Że jednak w małżeństwie jest rzeczą n i e - u c h r o n n ą wzajemne poznawanie również i w a d s w o i c h , więc jedyna na to rada: z o b o w i ą z a ć s i ę w z a j e m z c a ł y m r o z m y s ł e m w a d t y c h n i e d o s t r z e g a ć

W ten tylko sposób będzie można oszczędzić sobie wielu cierpień i wzajemnie wnieść prawdziwe szczęście w swoje życie.

Jeżeli zrozumiecie, co znaczy stworzyć szczęście jedności jako szczęście we dwoje w najściślejszym zespole niu, to uda się wam niezawodnie uchronić swe małżeństwo od wszelkich zadrąśnień i sprzeczek.

Potraficie zapobiec każdemu niebezpieczeństwu, jeśli tylko będziecie mieć świadomość swego zjednoczenia w woli zgody. -

I tutaj same „dobre chęci” tylko niewiele pomóc mogą.

Rzadko można trafić na ludzi, którzy by nie „pragnęli” zachowania zgody w swym małżeństwie.....

A jeśli mimo to, jest tyle sporów i waśni w małżeństwach i jeśli nawet stała na pozór „dobrane” gotują sobie całą gehennę cierpień przez ciągłe męczenie

zgody małżeńskiej, płynie to tylko s t ą d , że
braknie i m w o l i

Zazwyczaj małżonkowie n i e s ą ś w i a -
d o m i tego braku, biorąc „dobre chęci” za
w o l ę

Lecz w o l a zgody nie żyje, jak „d o b r e
c h ę c i”, tylko n a d z i e j ą , ż e m o ż e
s i ę u d a t o , czego się pragnie.

W o l a zgody jest niezachwianą p e w -
n o ś c i ą , że zgodę i jedność zachować m o ż -
n a i ż e s i ę j e z a c h o w a .

W o l a zgody n i e z n a g r a n i c
u f n o ś c i w s i e b i e s a m ą , i wie, że
jest n i e z w y c i ę ż o n a , choćby jej wciąż
groziły n i e b e z p i e c z e ń s t w a

Od takiej zaś w o l i - nie od „dobrych chę-
ci” - zawisło, czy w małżeństwie waszym
utrzyma się trwała z g o d a .

Będziecie więc musieli postanowić z b u -
d z i ć w s o b i e z „d o b r y c h c h ę c i” taką
w o l ę i stale podtrzymywać ją w c z u j n o ś -
c i

Jeśli żywicie prawdziwą wolę zgody, żadne niesnaski nie zdołają się zakraść do waszego małżeństwa.

Nic się wam nie wyda tyle warte, co szczęście wasze, które może być zbudowane tylko na fundamencie nigdy niezakłóconej zgody w małżeństwie. - - -

A wtedy dopiero miłość znajdzie w waszym małżeństwie owo spełnienie, które w każdym małżeństwie znaleźć winna.

Wtedy miłość was dwojga będzie zaprawdę „od śmierci silniejsza” i wciąż trwać będzie, chociaż gruzы tego globu ziemskiego dawno się rozsypią w przestworzach na pył kosmiczny. - - -

O DZIEDZICZENIU SZCZĘŚCIA

Gdziekolwiek na tym padole zakwitło s z c z ę ś c i e, tam pomnażało ono możliwości szczęścia doczesnego aż w najodleglejsze pokolenia.

S z c z ę ś c i e daje się też w pewnym sensie „p r z e k a z y w a ć d z i e d z i c z n i e”, a jak d o b r a d o c z e s n e mogły być dziedziczone przez dzieci i wnuki, tak też może dom rodzicielski swoje s z c z ę ś c i e - s z c z ę ś c i e p r a w d z i w e g o m a ł ż e ń s t w a - przekazać w spadku wszystkim, którzy się z niego wywodzą.....

Każde dziecko od wczesnej młodości z d o ł a o d c z u ć, czy na związek życiowy jego rodziców spływa błogosławieństwo szczęścia, czy przeciwnie - dzielą ich s w a r y i n i e s n a s k i

A chociaż dziecko nie jest jeszcze ś w i a d o m e swych odczuć, jednakże - nawet n i e m a j ą c możliwości z d a n i a sobie sprawy ze swych wrażeń - m u s i p r z e j m o w a ć w s z e l k i e w i b r a c j e płynące

z krwi t y c h , którzy w nim swój ż y w o t
z i e m s k i p r z e d ł u ż y l i

Powszechnie wiadomo, że przez krew
przekazywana bywa t ę ż y z n a i c h e r -
l a c t w o ; z d o l n o ś c i i t a l e n t , j a k
również o g r a n i c z o n o ś ć i n i e d o ł ę s -
t w o ; ale dotychczas ludzie nie przeczuwają,
że k r e w j e s t a p a r a t e m n a d a w -
c z y m i o d b i o r c z y m n a j s u b t e l -
n i e j s z y c h p r o m i e n i o w a ń , d o k t ó -
r y c h w y k r y c i a o d p o w i e d n i p r z y r z ą d n i e
został dotąd wynaleziony, a może nigdy n i e
b ę d z i e m ó g ł b y ć w y n a l e z i o n y . - - - -

Nie jest również wiadomo, że r o d z a j
w i b r a c j i t y c h p r o m i e n i z a l ę ż y
o d o b o j g a r a d z i c ó w - o d c z a s u i
m i e j s c a s p ł o d z e n i a d z i e c k a p r z e z
o j c a i o d b r z e m i e n n o ś c i m a t c z y n e j - i
że póki rodzice ci żyją na ziemi, t r w a m i ę d z y
n i m i a d z i e c k i e m z w i ą z e k d a n y o d n a t u r y .
- - -

Ludzie nie wiedzą, że zachodzi tu n i e -
u s t a n n a w y m i a n a w i b r a c j i i
dzięki której o j c i e c b e z w i e d n i e k s z t a ł t u j e
duszę dziecka, m a t k a z a ś j u ż o d p i e r w -

szego dnia współdziała jeszcze daleko silniej w kształtowaniu tej duszy. - - -

Nawet gdy dziecko dorosnie, wymiana wibracji istnieje będzie nadal bez względu na to, czy osobiste życie dziecka znacznie ją osłabi, czy też w dalszym ciągu będzie ona trwała bez zmiany. -

Ale wówczas możliwy jest tutaj pewien rodzaj rozłączenia, gdy dziecko świadomie jakimś nowym i silnym nastawieniem czucia stara się związać z innym człowiekiem przez promieniowanie krwi.

A choć wówczas ta wymiana pomiędzy dzieckiem a rodzicami nie ustanie całkowicie, lecz nie będzie już prowadząca żadnych skutków.

Wpływ jej może się jednak wznowić w każdej chwili przez proste nastawienie woli. -

O tych sprawach wiedziały każdego czasu tylko bardzo nieliczne na ziemi jednostki, inne znów przeczowały te

prawdy, tak iż mówiono o „w i ę z a c h k r w i” i uważano, że zostało zawarte „b r a t e r s t w o k r w i” tam, gdzie się zeszli dwaj ludzie i symbolicznie krople swej krwi zmiesza-
li...

A jeśli mam tu oznajmić, co jest do oznajmienia, to musiałem wpierw wspomnieć o istnieniu tego p r o m i e n i o w a n i a k r w i, ile że na nim się opiera owa możliwość p o b u d z e n i a dziecka od pierwszych chwil jego życia do k s z t a ł t o w a n i a sobie s z c z ę ś c i a , jak również o d w r o t n i e - możliwość s k i e r o w a n i a sił duszy dziecięcej na takie t o r y, na których potem cały ciąg jego życia siły te starać się będą instynktownie wynajdy-
wać wszystko, co może ściągnąć na dziecko n i e s z c z ę ś c i e .

Z chwilą gdy dziecko żyć zaczyna, przy-
bywa małżeństwu n o w y , przeogromny o b o w i ą z e k polegający n a o d p o w i e d z i a l n o ś c i z a n o w e życie, które-
mu tylko wtedy można „p o z o s t a w i ć w s p a d k u” s z c z ę ś c i e , jeżeli para ro-
dzicielska u m i a ł a s a m e j s o b i e t o s z c z ę ś c i e z b u d o w a ć . . .

A jeśli dobra doczesne mogą się dla pozostałego przy życiu pokolenia dopiero wówczas stać „dziedzictwem”, gdy przodkowie rozstaną się z ziemią, to szczęście lub nieszczęście „dziedziczy” się już w łonie matki. . . .

I to dziedzictwo będzie mogło zawsze być pomniane lub też uszczuplane aż po kres życia rodziców na ziemi....

Przeważa jednak i nadal to, co nowemu życiu ofiarowano w dobie dzieciństwa.

A chociaż dziecko może później walczyć z tym dziedzictwem, czy to, że nie potrafi ocenić swej spuścizny szczęścia, czy też że chce się uwolnić od dziedzictwa niedoli jednakże tego, co mu rodzice „pozostawili w spadku” w dobie dzieciństwa, nie podobna nigdy unieść - jak to wdzięcznym sercem przyznaje niejeden z tych, którzy umieli zbudować swe szczęście na podwalinach, założonych przez

d o m r o d z i c i e l s k i i j a k t o r ó w n i e ż
d z i e ń w d z i e ń z n a j d u j e , n i e s t e t y , c o r a z n o w e
p o t w i e r d z e n i e w ż y c i u n i e j e d n e g o c z ł o w i e k a ,
z m u s z o n e g o c i ę ż k o w a l c z y ć o
w y z w o l e n i e z e s w e g o d z i e d z i c t w a
n i e d o l i .

L e c z m u s z ę z a z n a c z y ć t u w y r a ż n i e , ż e
m ó w i ę w c i ą ż t y l k o o „ d z i e d z i c t w i e ” , k t ó r e
p r z e z p r o m i e n i o w a n i e k r w i
o t r z y m u j e k a ż d e d z i e c k o i ż e c h o d z i
p r z y t y m o r z e c z y w i e l e w a ż n i e j s z e i
d o n i o ś l e j s z e , n i ż t o w s z y s t k o ,
c o m o ż n a d a ć d z i e c k u p r z e z
w y c h o w a n i e z e w n ę t r z n e . - -

G d z i e m a ł ż e ń s t w o n i e p o t r a f i ł o j e s z c z e
z b u d o w a ć s o b i e w ł a s n e g o s z c z ę ś c i a , t a m
z a c h o d z i p o w a ż n e n i e b e z p e c z e ń s t w o , ż e d u s z a
d z i e c k a z o s t a n i e u k s z t a ł t o w a n a p r z e z p r o m i e -
n i o w a n i e ; p ł y n ą c e z k r w i r o d z i c ó w j e s z c z e n a -
d e r c h w i e j n y c h w p o ż y c i u i k t ó r y m
z b y w a n a h a r m o n i i , t a k i ż b ę d z i e o n o
m u s i a ł o w l e c z a s o b ą p r z e z ż y c i e o w ą „ s p u ś -
c i z n ę ” , k t ó r a z a p r a w d ę n i e w i e l e
p r z y n i e ś ć m u m o ż e b ł o g o s ł a -
w i e ń s t w a . . .

Licznym stadłom małżeńskim, u b o g i m
w d o b r a d o c z e s n e , nie obca jest troska,
czy aby zdołają wy ży w i ć d z i e c k o -
niejedno więc nowe życie musi się wskutek ta-
kiej troski rodziców d o w i e d z i e ć j u ż w
ł o n i e m a t k i , że jego przyjście na świat
nie będzie p o ż ą d a n e .

Wszakże i l e ż w a ż n i e j s z e o d
t e j t r o s k i r o d z i c i e l s k i e j - gdy
przecie później daje się przeważnie jakoś
z a r a d z i ć brakom - powinna być zawsze
troska o s p ó ś c i z n ę s z c z ę ś c i a , jaką
się dziecku będzie miało do ofiarowania. - - -

Lecz i t e j t r o s k i i l e ż ł a t w i e j j e s t
człowiekowi si ę p o z b y ć , gdy potrafi zna-
leźć drogę do poznania, że m a o b o w i ą z e k
zbudować sobie s z c z ę ś c i e m a ł ż e ń s -
k i e i następnie to swoje szczęście „p r z e k a -
z a ć w s p a d k u” własnemu d z i e c k u .

Jak zaś s t w o r z y ć szczęście małżeń-
skie, to zostało już tutaj z różnych stron do-
kładnie oświetlone. - - -

Wiem wprawdzie aż nadto dobrze, że
księga ta n i e m o ż e r o z w a ż y ć t y c h

w s z y s t k i c h w y d a r z e ń , na które w poszczególnych wypadkach zainteresowani muszą baczną zwrócić uwagę - jednakże wszystkie takie poszczególne przypadki zostały tu w i s t o c i e u w z g l ę d n i o n e , tak iż ze słów tej księgi każde małżeństwo z łatwością może wyciągnąć te wnioski, które w szczególności jego będą dotyczyć.....

Wiem jednak również, że n i e p o d o b i e ń s t w e m jest, abym bez czynnego współdziałania bezpośredniego zainteresowanych, tylko przez nauki słowne, mógł dać od razu o w o wielkie szczęście tym wszystkim małżeństwom, które dotychczas szczęścia nie zaznały. -

Wśród stosunków ludzkich tu na ziemi małżeństwo jest tym któremu najmniej można dopomóc z z e w n ą t r z do stworzenia szczęścia.

C i t y l k o znajdują u mnie pomoc, którzy są skłonni przyjąć naukę, jak mają dopomóc sobie sami. - - -

Im tylko poświęcam księgę niniejszą.

Gdzie k w i t n i e szczęście małżeńskie, tam d z i e c k o nie tylko otrzyma ową spuścizną szczęścia, która promieniuje z krwi rodziców na nowe życie i użycza j e g o krwi r a d y i k i e r o w n i c t w a , ale spuścizna ta p o m n o ż y s i ę również przez ż y c i e z e w n ę t r z n e domu rodzicielskiego. —

Jak w s k a z ó w k i s ł o w n e tylko wówczas „w y c h o w u j ą” gdy są p o t w i e r d z o n e i p o p i e r a n e p r z y k ł a d e m , tak i wszystko d o b r e p r o m i n i u j ą c e z k r w i będzie działać w d w ó j n a s ó b , jeśli dom rodzicielski, w którym dziecko wra-
sta i w którym żyje jako jego współuczestnik, ś w i a d c z y o s z c z ę ś c i u i p o k o j u i wywiera w jego duszy wrażenie, że i n n y t r y b ż y c i a n i ż t e n , k t ó r y m a o t o p r z e d o c z y m a , j e s t w o g ó l e n i e m o ż l i w y

A choćby z czasem na życie takiego dziecka spaść miały ciężkie niedole, niemniej będzie ono stało p o n a d wypadkami, albowiem to, co mu na drogę życia dał dom rodzi-

cielski, p o z o s t a n i e dla niego t r w a ł a
o s t o j a n a w e t w t e d y , g d y w s z y s t k o
i n n e s i ę z a c h w i e j e .

Kto wie z własnego doświadczenia, naby-
tego jeszcze w domu rodzicielskim, jaką obfi-
tość m o ż l i w o ś c i szczęścia nastrecza to
życie ziemskie, t e n n i g d y n i e p o t r a f i
z ł o r z e c z y ć ż y c i u , n a w e t g d y - z
jego winy czy bez niej - spotka go p r z e z
i n n y c h w i e l k i e c i e r p i e n i e . - - -

S i ł y d o n o w e j w a l k i o d p o c z a t k u
z n a j d z i e o n w s a m y m s o b i e i b ę d z i e
m u s i a ł - n a w e t z g r u z ó w - z b u d o w a ć
n o w e s z c z ę ś c i e . - - - -

Wszelkie dziedzictwo szczęścia jest dlate-
go właśnie tak cenne, że u c z y „spadkobier-
cę” s t w a r z a ć s z c z ę ś c i e w ł a s n e . - -
-

J e s t t o „s p a d e k” z k t ó r e g o
s i ę k o ż y s t a j e d y n i e w t e n s p o s ó b ,
ż e s t a j e s i ę o n o p a r c i e m d l a
w ł a s n y c h c z y n ó w . - -

P r ó ż n o szukają s z c z ę ś c i a c i ,
którzy się wciąż rozglądają za nowymi droga-
mi, gdzie by mogli je s p o t k a ć . -

P r ó ż n ą też będzie rzeczą w y c z e k i -
w a ć szczęścia, jak gdyby m u s i a ł o ono
pewnego dnia przyjść samo, ile że każdy, we-
dług mniemania swego, niezaprzeczone ma do
niego p r a w o . - -

Nikt nie ma „p r a w a” do szczęścia - na-
tomiaś każdy z nas ma o b o w i ą z e k
s t w o r z e n i a sobie szczęścia; poczucie tej
prawdy widzimy już w znanym ludowym po-
wiedzeniu, które o człowieku „szczęśliwym”
mówi, że „s t w o r z y ł s o b i e” szczęście.

P r a w d z i w e g o s z c z ę ś c i a n i e
p o d o b n a n a p o t k a ć n a z i e m i ,
chyba tylko tam, gdzie ktoś je
s o b i e s t w o r z y ł . - - -

Podobnie i owo dziedzictwo szczęścia, ja-
kie rodzice mogą p r z e k a z a ć
dziecku, musi być w p i e r w s t w r z o -
n e p r z e z r o d z i c ó w . - - -

Stanie się zaś ono dla dziecka mieniem użytkowym dopiero wówczas, gdy dziecko to, dorósłszy, nie tylko radować się będzie dziedzictwem szczęścia, ale zrozumie, że powstał dla niego obowiązek kożystania teraz z tego spadku i z budowania na nim, jak na podwalinie, szczęścia własnego. . . .

Ci zaś najłatwiej nauczą się je budować, którzy już w domu rodzicielskim widzieli, jak się buduje szczęście...

Siły do stworzenia nowego szczęścia nigdy nie utracą ci, na których w młodości przeszedł niegdyś prąd tej siły z rodziców, co potrafiliby szczęście sobie stworzyć. . . .

I tym sposobem szczęście dobrego ma łączyć się i spływać będzie jeszcze i na wnuków darząc ich coraz nowymi możliwościami szczęścia.

Błogosławióne małżeństwo, co w ten sposób staje się skarbem, w którym bogactwo szczęścia nigdy nie zostanie

u s z c z u p l o n e , choćby się najobficiej na świat rozlewało.

Wszystko zaś, co można poza tym znaleźć tu na ziemi, jest b ł a h o s t k ą wobec owego s z c z ę ś c i a , które należy stworzyć w m a ł ż e ń s t w i e

To, co poza tym wydaje się na ziemi godne pożądania, rzadko zależy od woli i władzy człowieka.

Z a l e ż y o n o z a w s z e o d r z e c z y z e w n ę t r z n y c h : m o g ą m u s t a n ą ć n a p r z e s z k o d z i e l u d z i e i n n i i m o g ą j e z n i s z c z y ć . -

Prawdziwe zaś szczęście m a ł ż e ń s k i e może być ugruntowane tylko w życiu w e w n ę t r z n y m , a jeśli zostało tam z b u d o w a n e na trwałych podwalinach, wtedy n i c z z e w n ą t r z n i e z d o ł a g o z b u r z y ć - p r z e t r w a o n o n a w e t ś m i e r ć z i e m s k ą , jeśli zechcą u t r z y m a ć j e c i , co je niegdyś zbudowali dla siebie. . . .

A tak dziedzictwo szczęścia,
otrzymane przez dziecko z dobrego
małżeństwa, zakorzeni się głęboko w jego
życiu wewnętrznym i żadna moc ziem-
ska nigdy nie zdoła pozbawić dziecka tego
„dziedzictwa”, które mu będzie zachow-
wane po wieki wieczne. . . .

O ZWIĄZKU WIEKUISTYM

Wszelkie pragnienie szczęścia, wznoszące się ponad przyziemne pożądanie, jest tylko tęsknotą ku zjednoczeniu duchów w prąglebi Ducha, która wieczyście je płodzi i nieustannie w siebie wchłania...

Ale duch ludzki na tym padole jest jeszcze więźniem ziemskości, która tam, gdzie tęsknota jeno łaknie zjednoczenia, stwarza jeno rozdział. - - -

Powstaje przyjaźń i stara się znieść ten rozdział - ale patrz: przyjaciel i przyjaciel pozostają mimo to zawsze dwiema odrębnymi jednostkami, których głębie nie mogą się stopić z sobą i stać jednością. - - -

Tylko małżeństwo, które jednoczy męskość z kobiecością, stwarza istotnie nową jedność.
- - -

Tutaj oto człowiek z człowiekiem stopili się na nowo w nadziemską c a ł o ś ć , jak niegdyś byli ze sobą zjednoczeni, - z a n i m „upaśli” w ten ziemski świat zjawisk. - - -

I chociaż tylko w r z a d k i c h n i e z w y k ł y c h w y p a d k a c h dochodzi to do świadomości zjednoczonych, fakt pozostaje faktem, że zjednoczenie d o k o n a ł o s i ę o t o n a n o w o w t e j s a m e j p r a g ł ę b i w s z e l k i e g o b y t u , w której niegdyś było przedwiecznym zjawiskiem. - - -

Jakże z n i k o m a c z ę ś ć tego, co jest r z e c z y w i ś c i e, dochodzi kiedykolwiek do „ś w i a d o m o ś c i” człowieka, to zaś, co pozostaje w n i e - ś w i a d o m o ś c i, w n i e - w i e d z y, jest mimo to d l a n ̄ b a r d z i e j d e c y d u j ą c e, niż wszystko co sobie u ś w i a d a m i a. - - -

Gdy na tej ziemi m ę z c z y z n a i k o b i e t a ś l u b u j ą s o b i e w z a j e m - z n i e z ł o m n ą w o ł ą s t a ł e g o d o c h o w y w a n i a i d o c h o w a n i a t e j p r z y s i ę g i a ż p o k r e s s w e g o ż y c i a d o c z e s n e g o - p o w s t a j e w i s t o t n y m d u c h u n o w a j e d n o ś ć: pod względem formy całkiem po-

dobna do o w e j jedności, w której niegdyś k a ż d y z tych dwu zjednoczonych obecnie na ziemi duchów ludzkich był zjednoczony w d u c h o w o ś c i ze swym o d w i e c z n i e m u p r z e z n a c z o n y m biegunem przeciwnym.

W o k r e s i e t e g o ż y c i a z i e m s k i e g o d z i a ł a s t a l e i t y l k o s a m t e n c i e l e ś n i e w i d z i a l n y , z ł ą c z o n y z d r u g ą p o ł o w ą w ę z ł e m m a ł ż e ń s k i m b i e g u n p r z e c i w n y , n i e z a l e ż n i e o d t e g o , c z y - j a k w n i e s ł ы c h a n i e r z a d k i c h w y p a d k a c h - c h o d z i t u i s t o t n i e o d d w a b i e g u n y , k t ó r e n i e g d y ś b y ł y z e s o b ą z ł ą c z o n e i k i e d y ś , p o w y p e ł n i e n i u s i ę c z a s ó w , z n ó w z ł ą c z ą s i ę n a w i e c z n o ś ć , c z y t e ż o d w a b i e g u n y w P r a b y c i e s o b i e „ o b c e ” .

Każda więc strona w małżeństwie winna w p o ś ł u b i o n y m m u t u t a j n a z i e m i d r u g i m m a ł ż o n k u w i d z i e ć w ł a ś n i e s w ó j z j e d n o c z o n y z n i ą b i e g u n p r z e c i w n y , b o w i e m t u , w d o c z e s n o ś c i , ż a d e n i n n y n i e m o ż e s i ę z n i ą j e d n o c z y ć . . .

Z tym właśnie biegunem wytworzyła ona tę jedność duchową, o której wszędy tu mowa, a nawet największy mędrzec nigdy nie wie tu z całą pewnością, czy ten złączony z nim na okres życia doczesnego biegun przeciwny nie pozostanie też związany z nim wiekuiście, jako odwieczne przeznaczenie i uzupełnienie.---

Tylko zupełnie niezawodnie zdolność duchowego doznawania może tu czasem, - choć wcale nie łatwo - uchylić rąbek zasłony....

Aby jednak nie pozostawić niedomowień, muszę tu zaznaczyć, że nawet tam, gdzie istnieje najpewniejsza rękojmia, że dwa bieguny przeciwny, niegdyś w Prabycie spłodzone duchowo jako z sobą zjednoczone, spotkały się tutaj w postaci ludzi tej ziemi, że nawet i tam nowa forma jedności, o której mówię, może być stworzona dopiero wtedy, gdy tych dwoje połączy

się na życie doczesne prawdziwym węzłem małżeńskim. - - -

Ta „forma jedności” jest ukształtowaniem duchowym, które niejako potencjalnie zawsze dane jest w duchu jako możliwość, ale osiąga byt rzeczywisty dopiero z chwilą, gdy wola małżeńska „rozbudzi” go na nowo, po czym trwa póty, póki ta wola małżeństwa pozostaje w mocy. - -

A gdy ona zgaśnie przez śmierć ciała ziemskiego jednego z małżonków albo przez rozwiązanie małżeństwa, to i ta forma jedności powraca do stanu potencjalnego, aby wciąż na nowo osiągać rzeczywisty byt tam, gdzie ją „budzić” będzie coraz to nowa, inna wola małżeństwa. - - -

Niech nikt nie sądzi błędnie, jakoby w wieczności takie stawanie się i przemijanie, znikanie i ponowne powstawanie pewnych form było „niemożliwe”, ile że wieczność nie zniosła by przecież żadnego „początku” ani „końca”. -

R o z u m wyświadczył tu człowiekowi
z ł ą przysługę, zdoławszy przywieźć go do te-
go, że sklecił sobie o b r a z w i e c z n o ś c i
wedle swoich, t y l k o w z i e m s k o ś c i
ugruntowanych praw.

Że n a t e j z i e m i , j a k i w całym wi-
dzialnym kosmosie, wszystko, co ma „p o c z ą -
t e k”, znajdzie również „k o n i e c” - ż e t u -
t a j wszystko, co niegdyś p o w s t a ł o z e
„składników”, musi się też nieubłaganie znów
r o z p a ś ć przeto rozum z i e m s k i uważa
się uprawniony do łatwego wniosku: jakoby
w i e c z n o ś ć m o g ł a istnieć tylko jako
p r z e c i w s t a w i e n i e doczesności - j e ś l i
ta wieczność w ogóle istnieje.

Tym zaś, co przemądrzale w ten sposób
spekulują - radzi ze swej „mądrości”, którą
ugruntowali, jak sądzą, niezachwianie na gra-
nitowych „p r a w a c h m y ś l e n i a” - nie
przychodzi nawet na myśl, że m i e r z ą
m i a r ą , która w wieczności n i e i s t n i e -
j e , gdy tylko n i e r e a l n y o d b l a s k
pewnych procesów myślowych nadaje jej p o -
z ó r i s t n i e n i a

A choćby dla mózgów ludzi ziemskich było to zupełnie „n i e p o j ę t e” wszelako w i e c z n o ś ć jest, w ł a ś n i e b y t e m i s t o t n e g o D u c h a - była i będzie zawsze, bez początku i bez końca, wyłącznie bytem, czyli ż y c i e m w w i e c z n y m r u c h u , dla którego „życie” tego świata ziemskiego, jak i wszelkie procesy fizyczno-kosmiczne, są tylko d a l e k i m , o s t a t n i m o d b l a s k i e m , z m ą c o n y m przez chropawe i zaćmione zwierciadło „m a t e r i i” . - - -

W istotnej w i e c z n o ś c i - w czystym D u c h u - u g r u n t o w a n e jest m a ł ż e ń s t w o dwojga ludzi ziemskich. - - -

Gdyby n i e istniało to ostateczne ugrun-
towanie, wówczas słuszne byłoby mówić nie
o „m a ł ż e ń s t w i e”, lecz tylko o łączeniu się
płci w s k u t e k w z a j e m n e g o u p o d o -
b a n i a w celu płodzenia p o t o m s t w a
ludzkości tej ziemi.....

Wówczas byłoby najlepiej, aby wszelkie
współżycie płci było pozostawione s w o b o d -
n e j d o w o l n o ś c i i bodaj tam tylko znaj-
dowało tamy, gdzie byłyby one niezbędne dla
zawarowania d o b r a s p o ł e c z n e g o . -

Tymczasem jednak ludzie ziemscy mają możliwość w stopieniu mężczyzny i kobiety wznieść swiątynię sięgającą do głębi Boskości.

„Mąż i niewiasta w swej jedności sięgają wzwyż aż do Boskości” - śpiewa mądrość niby z ust dziecięcych płynąca w pewnym tekście, który jakiś prostoduszny „Wiedzący” dał genialnemu artyście swych czasów do przetworzenia na muzykę. - - -

W czystym duchu staje się małżeństwo dwojga ludzi ziemskich procesem duchowym.

Tą drogą, a nie przez słowa kapłana, a tym mniej przez uznanie władz państwowych, które dąży jedynie do uporządkowania spraw ziemskich, otrzymuje małżeństwo swe wysokie święcenia w wieczności. - - - -

Mglistemu przeczuciu tego prawdzivego związku w wieczności daje wyraz mądrość ludowa w przysłowiu głoszą-

cym, że „małżeństwa zawierane są w niebie” ...

A nawet świadomy swej potęgi Kościół Rzymski ustalił od dawna, że wzajemne przyrzeczenie pomiędzy mężczyzną i kobietą, iż w małżeństwie należec będą do siebie aż do śmierci, samo przez się jest już zawarciem małżeństwa, i że akt święcenia go przez kapłana może tylko pobłogosławić tak zawarty związek. - jednakże starannie się unika ogłoszenia całemu światu tej decyzji soboru, która przecież wedle dogmatu pochodzi od „Ducha świętego”. - -

Odwieczna mądrość Wiedzących działa i tam jeszcze, gdzie już dawno zagubiono klucz, który by dzisiejszym i przyszłym pokoleniom mógł otworzyć prastare, dostojne tabernakulum....

Wszelako człowiek znający małżeństwo w tej postaci, w jakiej powinno się ono kształtować tu na ziemi, będzie miał niejasne odczucie wewnętrzne dokonującego się w prawdzi-

wym małżeństwie misterium -
choć nie dostrzeże rzeczywistości
ostatecznej, która ponad każdym prawdziwym
małżeństwem wzwyż ku niebu promieniuje. - -

-

Tę jednak rzeczywistość każde
stadło małżeńskie będzie się musiało pomału
nauczyć odczuwać, jeśli chce poznać, że
jest związane w wieczności. -

W życiu ziemskim panuje działa-
nie nieugiętego prawa kosmicznego i
miłość może tu oddziaływać na życie tylko
w ograniczonym stopniu. -

To, co się na ziemi zwie „miłością”
stanowi jeno nikły odbłask tej Miłości, którą
jest przepojona wieczność Ducha w
bycie: Miłości, która jest w Bogu i
życiem Boga, która wszystkiemu, co zgod-
nie z prawem kosmicznym ku czemuś dą-
ży, nigdy nie mogąc tego osiągnąć, daje dopiero
spełnienie. - - - - -

Najpotężniejszy odbłask jej na
ziemi staje się przez życie w prawdzi-
wym małżeństwie.

P r z e ż y w a ć ten odblask i w przeżywaniu go o d c z u w a ć , jest najwyższym s z c z ę ś c i e m m a ł ż e ń s t w a , zastrzeżona wyłącznie dla niego. . . .

Gdziekolwiek ten najczystszy odblask Miłości, która jest życiem Boga, staje się przeżyciem w jedności duchowocieleśnego stopienia się z sobą, tam królestwo istotnego Ducha łączy się z ziemskością, i podobnie jak kiedyś wszystkie duchy ludzkie w Miłości zjednoczą się na wieczność całą, tak też Mężczyzna i kobieta, którzy znają to najświętsze przeżycie, są ze sobą już tutaj na ziemi zjednoczeni. . . .

Gdzie zaś to zjednoczenie duchów raz powstanie, tam nie będzie już ono zerwane, gdy odnajdą się kiedyś w wieczności te od początku istnienia bieguny, które tutaj po ziemi kroczą w ciałach zwierząt ludzkich k a ż d y z o s o b n a , przeważnie wzajem o sobie nie wiedząc.

W duchowości j e d n o s t k i p r z e n i k a j ą s i ę w z a j e m i t a k t e ż żyje człowiek ducha, który w zespoleniu ze swym biegunem przeciwnym osiągnął ponownie początkowy stan swego b y t u , przenikając w s z y s t k i e i n n e n a n o w o z j e d n o c z o n e d u c h y , j a k i o n e j e g o , w z a j e m p r z e n i k a j ą . - -

Niemożliwa to w duchu rzecz, aby jakieś m a ł ż e ń s t w o , które tutaj na ziemi osiągnęło najwyższą d o s k o n a ł o ś ć s z c z ę ś c i a , choć obie połowy stadła nie były b y n a j m n i e j b i e g u n a m i t e j ż e s a m e j p i e r w o t n e j j e d n o ś c i , mogło teraz w ś w i e c i e d u c h o w y m cierpieć skutkiem r o z ł ą k i , której nie chciało.

Tylko ci, co z e c h c ą rozstanie, będą tam rozdzieleni, a wystarczy już woli j e d n e j strony, aby sprowadzić takie rozłączenie, póki z czasem o b i e strony nie staną na tym samym n a j w y ż s z y m szczepku, gdzie już nie ma w o l i rozstania.....

Na owych n i ż s z y c h szczepkach duchowo rozbudzonego bytu, które po „ś m i e r c i” ciała ziemskiego trzeba dopiero przejść,

panuje zarówno wola rozdziału jak i zjednoczenia. —

Gdy jednak czynna jest wola rozdziału, jednostki przenikają jedna drugą nie uświadamiając sobie swojej obecności, natomiast wola zjednoczenia stwarza obustronne przeżywanie we wzajemnym przenikaniu siebie, przeżywanie wyższe ponad wszelkie wyobrażenie ziemskie i nie dające się nigdy wyrazić słowami. —

Nikłe przeczucie takiego przeżywania duchowego może człowiek mieć wyobrażając sobie, jakoby miał moc opuścić tu ciało ziemskie, aby wcieliwszy się w ukochanego człowieka w spółodczuwać z nim intensywnie, jasno i świadomie wszelkie odruchy ciała i duszy w silniejszej mierze, niż on je sobie sam kiedykolwiek uświadamia...

Najwyższa tęsknota wszystkich, którzy się szczerze miłują na tej ziemi, znaj-

duje w ten sposób spełnienie
w bycie duchowym. . . .

Prawdziwe małżeństwo nie może
być zaprawdę nigdy rozwiązane i
trwać będzie po wieki wieków.

Lecz nie znaczy to wcale, aby w życiu
ludzkim na ziemi można je było przeżyć r a z
t y l k o .

Gdzie „ś m i e r ć” zerwie związek docze-
sny, pozostałemu z małżonków nie wzbrania
się zawrzeć n o w e g o małżeństwa i nie stwo-
rzyć w ten sposób n o w e z j e d n o c z e n i e
w D u c h u , które pierwszemu nie może przy-
nieść żadnego uszczerbku.

Duchowemu przenikaniu tych, którzy w
miłości związani są na wieki,
obca jest „z a z d r o ś ć” , gdyż w D u c h u
nie ma nic, co by ją mogło wywołać
- gdyż wszelka zazdrość miłujących na tej zie-
mi płynie o s t a t e c z n i e z duszy pełnej lę-
ku i niepokoju, aby upragnione z j e d n o c z e-
n i e nie zostało narażone na n i e b e z p i e-
c z e ń s t w o niedojścia do skutku
. . .

Lecz w Duchu zjednoczenie doszło do skutku i nic go na szwank narazić nie zdoła.

Dzięki wzajemnemu przenikaniu w Duchu zjednoczone jest wszystko, co kiedykolwiek tu na ziemi żyło w prawdziwej miłości. . . .

Co zaś w małżeństwie raz już doszło na ziemi do zjednoczenia, to przez śmierć ziemską może być w prawdzie rozłączone cieleśnie, lecz w świetle Ducha już nigdy rozdzielone być nie może. . . .

Tam wzmacnia ono tylko wolę zjednoczenia która ma z czasem stworzyć zjednoczenie duchowe wszystkiej ludzkości ziemskiej, a która już w każdym nowym prawdziwym małżeństwie wiedzie mężczyznę i kobietę do takiego zjednoczenia. . . .

Prawdziwe małżeństwo, tworzy w ten sposób związek zaprawdę wiekuisty - i to nie tylko między obubieg-

nami ludzkimi, które jednoczy
duchowo, lecz potem w inny sposób rów-
nież pomiędzy nimi a innymi
duchami, już w istotnym Duchu
w wieczności zjednoczonymi. - -

Szczęśliwi ci, którzy zro-
zumieją tutaj, co jest do zro-
zumienia.

Szczęśliwi ci, którzy potra-
fią przeżyć to w małżeństwie.

Wszędzie, jak ziemia długa i szeroka, na-
leżałoby powznosić „świątynie małżeń-
skie” - ołtarze, przy których urząd kapłański
sprawować byłoby wolno tylko ludziom, świad-
omym możliwości zjednocze-
nia duchowego w małżeństwie
i pełnym woli dążenia do nie-
go wszystkimi siłami.

Należałoby tutaj dawać mądre porady we
wszystkich sprawach, które w jakikolwiek spo-
sób nadają się do tego: by na tej ziemi służyć
wzniosłej świętości małżeń-
stwa.

Stąd należałoby również dążyć do stworzenia dla wszystkich małżeństw także zewnętrznych warunków, które by im pozwoliły rozwijać się pomyślnie.

Te tak dostojne ołtarze powinny być punktem wyjścia dla wszelkiej troski o młodzież.

Tutaj wszyscy miłujący, którzy chcą się połączyć węzłem małżeńskim, winni by otrzymywać dobrotliwą radę doświadczenia.

Tutaj winno by się nieść pomoc tym wszystkim, którzy w swoim małżeństwie nie potrafili stworzyć szczęścia i stoją w obliczu jego rozwiązania.

Doprawdy - wielkich rzeczy można by tu jeszcze dokonać, a na całą ludzką spływałoby błogosławiństwo za błogosławiństwem z działania tych, co jako prawdziwi opiekunowie dusz - wolni od wszelkiej żądzy zdobywania ich dla ja-

kiegoś wierzenia religijnego - chcieli by tu w miarę możliwości dopomagać, aby małżeństwo stało się tym, czym mogłoby być na ziemi, gdyby człowiek wiedział o jego odwiecznym pochodzeniu boskim.

Lecz ludzkość ziemską nie rozumiała dotychczas, że z małżeństwa może spływać na nią wszelkie błogosławieństwo.....

Jeszcze tu i ówdzie próbuje się z rzetelnym wysiłkiem coś niecoś „naprawić”, nikt jednak nie zdaje się dostrzegać, że pomoc ludzkości można by w tym względzie tylko wówczas, gdyby ta pomoc płynęła sama przez się z prawdziwego małżeństwa. - - - -

Ludzie zdają się zgola nie uświadamiać sobie tego, że zjednoczenie ludzkie, stwarzające nowe życie, jest zgodnym z naturą i Duchem, punktem wyjścia do właściwego kierowania tym życiem i przewodzenia mu.

Jeśli w ludzkości tkwi zło, które trzeba zwalczać - a któż by mógł temu zaprzeczyć? - to korzeni owego zła szukać trzeba tam, gdzie nieznana jest wzniosła świętość małżeńska albo gdzie lubieżna chuć w słowie, obrazie i czynie ośmiela się je kłać bezkarnie - często pewna poklasku nawet tych, którzy potrafią zachować czystość własnego małżeństwa.

Musi na tej ziemi nastąpić zwrot, jeśli ludzkość nie ma doszczętnie zmarnieć w gnuśnej lubieżności i płytkim upodobaniu w stałym, a jakże chętnie poszukiwanym nadmiernym podnieceniu płciowym. -

Przedewszystkim zaś będzie musiało nowe życie, będzie musiała młodzież strzec się sama rozkładu, to zaś będzie mogło nastąpić dopiero wtedy, gdy postara się sama wzbudzić w swych sercach cześć dla świętości małżeństwa. - - -

Tylko pokolenie, p o j m u j ą c e
ś w i ę t o ś ć m a ł ż e ń s t w a i w c z c i
g ł ę b o k i e j s t a j ą c a p r z e d t y m
n a j d o s t o j n i e j s z y m m i s t e r i u m
l u d z k i m , b ę d z i e m o g ł a d o s t ą p i ć o g ł ą d a n i a
o w e g o j u t r a l u d z k o ś c i , k t ó r e u p r a -
g n i o n e o d d a w n a p r z e z n a j l e p s z e j e d n o s t k i
k a ż d e g o n a r o d u z p e w n o ś c i ą j e s t o s i ą g a l n e ,
a l e d o p i e r o w t e d y , g d y s a m i l u -
d z i e j e s t w o r z ą

Jedynie w o l a - n i g d y z a ś
p r a g n i e n i e - m o ż e t u s p r a w i ć t e n
w i e l k i c u d

Wtedy zaś ludzkość r o z w i ą ż e n i e -
j e d n o „ z a g a d n i e n i e ” d o t y c h c z a s u c h o d z ą c e
z a n i e r o z w i ą z a l n e i w i e l e c i e r -
p i e ń z n i k n i e z z i e m s k i e g o p a -
d o ł u

Niestety jesteśmy jeszcze z b y t d a l e -
c y o d t e j n o w e j e p o k i , g d y k a ż -
d y b ę d z i e ś w i a d o m y ś w i ę t e j i
w z n i o s ł e j g o d n o ś c i s w e g o c z ł o -
w i e c z e ń s t w a . . .

A jednak z czasem nadzie-
dzie ta epoka, jeżeli w każdym, kto
rozumiał te rzeczy, zbudzi się
poczucie obowiązku przyczyn-
nienia się ze wszystkich sił do
tego, by jak najrychleją s p r o w a d z i ć .

Niech zaś nikt przypadkiem nie sądzi,
że zbyt mało leży w jego mocy.

Każdy przyczyni się tu do wzmocnienia
tej jednej woli, która już na świecie ist-
nieje, ta zaś, tak zjednoczona wola,
stworzy sobie swoje drogi, aby się stać wo-
lą wszystkich.

A wówczas ś w i ę t y m nazwą
wszyscy - pęd płci do stapiania
się w jedno.

Ś w i ę t y m - m i s t e r i u m płodze-
nia i rodzenia.

Ś w i ę t y m , p o t r z y k r o ć
ś w i ę t y m - z j e d n o c z e n i e
mężczyzny i kobiety w ścisłą
wspólnotę po wieczne czasy.

KONIEC

SPIS TREŚCI

O WZNIOSŁEJ ŚWIĘTOŚCI MAŁŻEŃSTWA.....	5
O MIŁOŚCI.....	24
O WSPÓLNOCIE	47
O CIERPIENIU I RADOŚCI.....	66
O POKUSIE I NIEBEZPIECZEŃSTWIE	80
O PRZYMUSIE DNIA CODZIENNEGO.....	102
O WOLI ZGODY.....	123
O DZIEDZICZENIU SZCZĘŚCIA	145
O ZWIĄZKU WIEKUISTYM	159

Spis Dzieł Autora Bo Yin Ra

1. KSIĘGA SZTUKI KRÓLEWSKIEJ
2. KSIĘGA BOGA ŻYWEGO
3. KSIĘGA ZAŚWIATA
4. KSIĘGA CZŁOWIEKA
5. KSIĘGA SZCZĘŚCIA
6. DROGA DO BOGA
7. KSIĘGA MIŁOŚCI
8. KSIĘGA ROZMÓW
9. KSIĘGA POCIECHY
10. TAJEMNICA
11. MĄDROŚĆ JANOWA
12. DROGOWSKAZ
13. UŁUDA WOLNOŚCI
14. DROGA MOICH UCZNIÓW
15. MISTERIUM GOLGOTY
16. MAGIA KULTU I MIT
17. SENS ŻYCIA
18. WIĘCEJ ŚWIATŁA
19. WYSOKI CEL
20. ZMARTWYCHWSTANIE
21. ŚWIATY
22. PSALMY
23. MAŁŻEŃSTWO
24. MODLITWA / TAK NALEŻY SIĘ MODLIĆ
25. DUCH A FORMA
26. ISKRY / STOSOWANIE MANTRY
27. SŁOWA ŻYWOTA
28. PONAD CODZIENNOŚĆ
29. WIEKUISTA RZECZYWISTOŚĆ
30. ŻYCIE W ŚWIETLE
31. LISTY DO CIEBIE I DO WIELU INNYCH
32. HORTUS CONCLUSUS

N i e należące do mojej nauki duchowej aczkolwiek najściślej z nią związane:

W SPRAWIE OSOBISTEJ
Z MOJEJ PRACOWNI MALARSKIEJ
KRÓLESTWO SZTUKI
TAJEMNE ZAGADKI
KODYCYL DO MOJEJ NAUKI DUCHOWEJ
MARGINALIA
O BEZBOŻNOŚCI
STOSUNKI DUCHOWE
ROZMAITOŚCI

Jak również broszury:

O MOICH PISMACH
DLACZEGO NAZYWAM SIĘ BO YIN RA

oraz wydane po śmierci autora:

POKŁOSIE
(Proza i wiersze zebrane z czasopism)